Nr. 33. We Lwowie, Niedziela dnia 9. Lutego 1868. **Rok VII.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: **kwartalnie** 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie:
w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii „ 6 „
„ Francji i Anglii „ 23 franków.
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
(bez Tyg. Nied.)

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji ***Gazety Narodowej*** przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Hasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Wieści moskiewskie o Polsce.

Pomiędzy celnemi środkami działania rządu moskiewskiego, zajmuje niepoślednie miejsce system chiński straszenia lub obudzania nadziei zapomocą objawów, niemających żadnej wewnętrznej wartości. Cel systematu u nich wprawdzie inny niż u Chińczyków; Chińczykom się zdaje, że osiągną realny i bezpośredni skutek, a ich malowane smoki, żarzące się okręta i płynne naboje nie wywierają żadnego wpływu na Europejczyków. Rząd moskiewski przeciwnie, dąży do rezultatów pośrednich: jemu idzie o to, aby w Europie nie wiedziano czego chce caryzm moskiewski, aby obałamucić świat co do istotnego stanu rzeczy „w ziemi kłamstwa i fałszu“, a niestety przyznać potrzeba, iż niejednokrotnie, najczęściej, udaje mu się osiągnąć nietylko cel zamierzony — lecz nawet puste naboje, lub spróchniałe owoce szczodrobliwości moskiewskiej przyjmowane są z wiarą przez prostodusznych Europejczyków. Najdzielniejszym systematem, o którym mowa, jest prasa, zręcznie użyta. Ona to dokonywa cudownie tych zwrotów polityki moskiewskiej, któremi odbrzmiewa cała Europa, a które istnieją tylko na papierze.

W ostatnich dniach niemało narobiła hałasu korespondencja do *Allg. Ztg.* z nad granic polskich, która donosi, że wielki książę Konstanty ma wrócić do Warszawy na namiestnika, że tenże postawi za warunek przyjęcia powtórnego posady, dodanie mu pana Andrzeja Zamojskiego na ministra polskiego; że władze centralne Królestwa, zniesione ukazami carskiemi, a których funkcje nie zostały dotąd przeniesione do ministerstw petersburgskich, zostaną przywrócone, a również i inne tym podobne rzeczy. Pogłoski tego rodzaju, jak wiemy z listów prywatnych, były rozszerzane i po Warszawie, i przyjęte przez ludność z tąż samą niewiarą, z jaką pognębieni i wyzuci ze wszystkiego słuchają wiadomości o mającej nastąpić zmianie ich losu. Wszystko im dziś się wydaje podobnem, lecz nic nie obudza w nich nadziei.

Wiadomość powyższa, podana przez *Allgm. Ztg.*, jest ostatnią z rzędu tych, które miały uspokoić Europę pod względem zamiarów moskiewskich. Niewątpliwie znajdzie się wielu w Europie, którzy tę wiadomość przyjmą z dobrą wiarą, jak gdyby jaką możliwą — i szeroko może dzienniki rozprawiać będą o zmianie w systemacie zarządu moskiewskiego w Polsce. Nie wiedzą o tem, że samoistność administracyjna Kongresówki tak głęboko w korzeniach została podciętą, że dziś potrzebaby prawdziwie ojcowskich rządów, ufnego przyzwania do współudziału wszystkich elementów ludności miejscowej, aby się nanowo udało ją przywrócić. Ani tej ufności rząd moskiewski po dotychczasowych czynach uzyskać nie może, ani też odrobić się już nie da wiele z tego co dokonał, a co było operacją w samym organizmie społeczeństwa, ani może też elementa destrukcyjne, które wylał na Polskę, wzbogacił, rozzuchwalił i nauczył rządów, cofnąć napowrót do carstwa, bez najwidoczniejszego niebezpieczeństwa dla siebie samego. Samoistność administracyjna Królestwa dziś już do takiejże samej należy przeszłości, jak forma starej rzeczypospolitej Polskiej. Zmian zaś cudownych w Kongresówce, dziś już kto inny, nie Moskwa, może jedynie dokonać.

Nowe próby moskiewskie jakichkolwiekbądź zmian w zarządzie Kongresówki, mogą tylko chaos tamtejszy powiększyć, jeszcze bardziej przybliżyć tę nieszczęśliwą prowincję naszą do stanu, w którym ją car Mikołaj oddać Europie obiecywał, do stanu „wyciśniętej cytryny“. Bez wchodzenia więc w merytoryczną wartość zmian, o jakich rząd moskiewski uważał za stosowne wieści rozsiewać, zwracamy tylko uwagę na współczesność tych wieści ze zbliżeniem się Francji z Prusami, z wywołaną czujnością Francji, Anglii i Austrji na moskiewskie zamiary, i z porozumieniem się tychże między sobą, na współczesność nareszcie z zapowiadanemi publikacjami figur znacznych we Francji, jak ks. Napoleona, i byłego ministra de Lavalette, a mającemi głosić potrzebę krucjaty przeciw Moskwie. Tak dalece sprawa polska wiąże się z każdym zwrotem politycznym przeciw Moskwie, tak dalece wszelka zmiana frontu, bodaj najmniejsza, w zachowaniu się rządu moskiewskiego względem Polaków, łączy się i jest zależną ściśle od zgody europejskiej przeciw Moskwie.

Jeśli wieści, których organem stała się *Allg. Ztg.*, są ostatnim objawem ultra-pokojowego i pokornego zwrotu wystąpień moskiewskich, to nie brak już objawów, rozpoczynających nową serję moskiewskich deklamacyj. Urzędowy *Journal de St. Petersbourg* skarży się na prasę zachodnią, która sieje nieufność, aby zbierać rozstrój, i kończy zapewnieniem, że stosunki Moskwy z Prusami, które hartując się w ogniu prób i niebezpieczeństw, przetrwały szczęście i nieszczęście w przyjaźni, nie rozchwieją się tak łatwo, jak życzy sobie tego prasa zachodnia.

Correspondance fr. donosi, że w ministerjum spraw zagranicznych w Paryżu otrzymano zawiadomienie o nowych rozruchach w Bółgarji, których ogniskiem są księztwa Naddunajskie. Jest to potwierdzenie podanej już wczoraj przez nas wiadomości. *Correspondance fr.* dodaje, że z ministerjum posłano bezzwłocznie polecenie do konsula jeneralnego w Bukareszcie, ażeby domagał się energicznie od rządu rumuńskiego obsadzenia granicy bółgarskiej i przeszkodzenia wytwarzaniu się w Księztwach band napastniczych. Być może, że podróż dwóch dostojników rumuńskich do Petersburga stoi w związku z naleganiami dyplomacji francuzkiej.

Z wiadomościami o powstaniu bółgarskiem łączyć się mogą bardzo zręcznie i wieści o zwrocie polityki moskiewskiej w sprawie polskiej. W chwili gdy Moskwa wysadza podkopy swe na Wschodzie, dla czegóżby nie miała bałamucić i Europę w ogóle i Słowian w szczególności swemi niby chęciami, niby zamiarami względem Polaków i starać się tym sposobem sparaliżować swych przeciwników?...

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 4. lutego.

(*W.*) Od tygodnia w Ciele prawodawczem toczą się rozprawy nad jedną z kwestyj najbardziej żywotnych i stanowiących podstawę publicznego życia wolnych narodów, t. j. nad wolnością prasy, a dziwnym zbiegiem okoliczności, publicyści francuzcy mogą rozprawiać o wszystkiem, z wyjątkiem tej własnie kwestji, która obecnie najbardziej wszystkich obchodzi, i której należyte wyjaśnienie i ocenienie jest niezbędnie potrzebne.

Ale jak wszystkie rządy samowładne, tak i rząd Napoleona III. skazany jest na to, że w obawie o urok swój i siłę swej chwiejącej się władzy, popełniają często niedorzeczności i błędy, które więcej mu szkodzą, niż najgwałtowniejsze napady najzaciętszych jego nieprzyjaciół. Podobne błędy i niedorzeczności są koniecznym wynikiem rządowej samowoli, i stanowią zarazem najwymowniejszy dowód słabości i chwiejności każdego rządu nieopierającego się na opinii publicznej.

Niedawno temu rok minął od chwili, jak Napoleon III. w dniu 19. stycznia 1857 r. wyrzekł: *„il faut entrer franchement dans la voie de la liberté,“* (trzeba wejść szczerze na drogę wolności), a wszyskie kroki, jakie od tego czasu przedsięwziął, nietylko że nie są zgodne z temi słowami, ale nawet mogą służyć za dowód chęci odebrania Francji i tych resztek wolności, które jej zostawiła konstytucja z r. 1852.

Czyny rządu francuzkiego są w zupełnej sprzeczności z obietnicami, jakie pod wpływem niepowodzeń zewnętrznych narodowi poczynił, a które chciałby dzisiaj cofnąć zupełnie, albo przynajmniej zręcznie pominąć.

Ale minęły już te czasy, kiedy zręczność polityczna zależała na tem, aby obiecywać wolność a stanowić prawa, wbrew jej przeciwne. Wybiegi podobnego rodzaju zbyt już spowszedniały, naród francuzki zbyt długo bez szemrania znosi niewolę, położenie wewnętrzne jest zbyt krytyczne, by można było zaradzić temu czem innem, jak środkami stanowczemi na drodze wolności. Rząd sam rok temu zawołał „naprzód“, i cofnąć się już niepodobna. Są wprawdzie ludzie zaślepieni, którzy uważają, że obietnice cesarskie z 19. stycznia zeszłego roku były tylko wynikiem dobroci serca Napoleona III, i że ponieważ naród francuzki okazał się za nie niewdzięcznym, cesarz ma za to prawo, ukarać go cofnięciem danych obietnic. Ludzie podobni, w rzędzie których niepoślednie miejsce zajmują pp. Rouher i Granier de Cassagnac, mają niewątpliwie rację, twierdząc, że naród francuzki nie okazał najmniejszej wdzięczności za obietnice wolności, którą uważał za rzecz, należącą mu się z prawa, ale zapominają, że cofnięcie tych obietnic doprowadzi całą Francję do najwyższego rozdrażnienia, mogącego się zakończyć najsmutniejszą katastrofą dla rządu, którego owi ludzie mienią się najwierniejszymi przyjaciółmi.

Rozprawy nad całością projektu nowej ustawy prasowej zajęły już pięć posiedzeń Ciała prawodawczego.

Na pierwszem posiedzeniu przemawiali członkowie opozycji, pp. Pelletan i J. Simon, obydwaj przeciw projektowi rządowemu. Mowa p. J. Simona energiczna i zwięzła, jak wszystko co wychodzi z pod pióra tego znakomitego myśliciela, była może zanadto radykalną, gdyż żądał on bezwzględnej wolności prasy. Pan Pelletan z umiarkowaniem i taktem, którego rzadko daje dowody, wykazał słabe strony projektu rządowego i złe skutki, jakich Francja doznaje z braku wolności prasy, która jest najlepszym stróżem i gwarancją swobód narodowych.

Drugie posiedzenie zajęła mowa p. Thiersa i odpowiedź ministra spraw wewnętrznych, pana Pinarda. Nigdy jeszcze wymowa parlamentarna p. Thiersa nie wzniosła się tak wysoko, jak na tem posiedzeniu; ostatnia mowa jego jest arcydziełem politycznego rozumu i stylu, a bez wąt

Kronika lwowska.

(*Nieuwzględnione zasługi korespondenta Dziennika Warszawskiego.— Stara Polska i „Powieść z dawnych czasów“, hr. M. Dzieduszyckiego. — Towarzystwo naukowo-literackie. — Dziennik Literacki o dziennikarstwie. — Przedsięwzięcie kronikarza na przyszłość.— Śmieszek. — Towarzystwo sztuk pięknych. — Nowa porażka gramatyki polskiej, z powodu ostatniej reduty.— Teatr niemiecki. — Z Izby sądowej.*)

Cały ten tydzień upłynął jakoś szczęśliwie bez sprostowań lub innych gorszących wypadków. Sprawa języka urzędowego w sądach galicyjskich, odgrzmiewa jeszcze tylko w urzędowym *Dzienniku Warszawskim*, którego lwowski korespondent umie zawsze w właściwy sobie sposób poinformować naszych braci w Kongresówce o tem, co się u nas dzieje. Poczciwy, a tak bardzo zapoznany p. R. wie dobrze, że cenzura moskiewska nie pozwala pismom warszawskim podawać prawdziwych wiadomości z Galicji — wie on także, że nikt w Królestwie nie wierzy *Dziennikowi* urzędowemu, więc umyślnie podaje przekręcone wiadomości, a czytelnicy *Dzien. Warszawskiego* potrzebują tylko „odkręcić“ napowrót jego doniesienia, t. j. brać takowe w sensie wprost przeciwnym, by zawsze wiedzieli prawdę. Cicha ta i skromna zasługa godna jest wszelkiego uznania, zwłaszcza, gdy jak już doniósł kronikarz codzienny, Moskale zbywają tego urzędowego swojego korespondenta lwowskiego nędznym datkiem trzydziestu papierowych rubli miesięcznie, i gdy materjalny byt jego tembardziej jest opłakany, że niema nawet szansy zostać profesorem gimnazjalnym, jak współpracownik *Słowa* p. Lisikiewicz, i w najlepszym wypadku, t. j. w razie aneksji Galicji, mógłby być „pożałowanym“ chyba tylko w *diejstwitielne krugomduraki*.

Kiedy już jest mowa o dziennikarstwie moskiewskiem, warto wspomnieć, że *Słowo* nie umieściło odezwy, którą Rada szkolna wydała do kraju, ale podało tylko niektóre wyjątki z tej odezwy między wiadomościami pobieżnemi. Do ustępu, w którym Rada szkolna wspomina o czynnościach komisji edukacyjnej, dodana jest w *Słowie* uwaga, że komisja ta istniała w *błaż. pamiaty staroj Polszczy*. Niestety! gdyby to było prawdą, gdyby s t a r a Polska miała była komisję edukacyjną, nie byłaby potrzebowała odradzać się w mękach i niedoli! — Komisja edukacyjna, to pierwszy objaw odradzającej się, m ł o d e j Polski. Stara wychowywała się u jezuitów, i zostawiła nam tylko przykłady odstraszające, ale nie wzory do naśladowania.

Wyszła tu właśnie nakładem K. Wilda „Powieść z dawnych czasów“ Maurycego hr. Dzieduszyckiego. Autor ma, jak wiadomo, w kwestjach religijnych i społecznych swoje odrębne zapatrywania, nic tedy dziwnego, że wziąwszy sobie za tło czasy Zygmunta III., widzi wszysto złe po stronie dysydentów, a wszystko dobre po stronie króla i jezuitów. Przy tak jednostronnem oświetleniu, figury i wypadki w jego powieści nie mogą mieć barwy prawdziwej. Nie wielki pożytek z książki, która daje optymistyczny pogląd na wadliwe stosunki i na teorje zgubne. Zgubne, bo gdy odniosły zwycięztwo i zapanowały w Polsce, doprowadziły ją do upadku. Słuszność nakazuje zresztą przyznać, że sposób opowiadania M. hr. Dzieduszyckiego jest żywy, studjum źródeł historycznych przy całej jednostronności, rozległe, a styl przypominający czasem najlepsze kartki Henryka Rzewuskiego. Jest to, o ile wiemy, pierwszy utwor beletrystyczny hr. Dzieduszyckiego.

Literaci nasi wśród ogólnego ruchu stowarzyszeń, o którym tyle się napisali, ocknęli się nakoniec sami i pomyśleli o zawiązaniu Towarzystwa naukowo-literackiego. Przeszłej zimy jeszcze, jeźli się nie mylę, zaczęto radzić o tem w małem kółku, które po dłuższem rozbieraniu tej kwestji ułożyło projekt statutów i otrzymało zatwierdzenie tychże od rządu, nim jeszcze nowa ustawa o stowarzyszeniach weszła w życie. Statuta te pojawiły się teraz drukiem. Wytknięty w nich jest trojaki cel stowarzyszenia: wzajemna pomoc moralna, tj. naukowa i literacka, wydawanie dzieł nakładem Towarzystwa, i nakoniec wzajemna pomoc materjalna. Byłoby to rzeczą bardzo piękną i pożądaną, gdyby się udało Towarzystwu dopiąć wszystkich tych celów, obawiamy się jednak, że zakres działania, określony statutami, okaże się zbyt obszernym, mianowicie z powodu obowiązku wydawania dzieł własnym nakładem, włożonego z góry na stowarzyszonych. Te tylko wydawnictwa potrzebują pomocy, które albo wcale nie popłacają, albo się tylko powoli rentują. Żeby dźwignąć wydawnictwa tego rodzaju, potrzebaby stowarzyszenia bezinteresownych kapitalistów, a nie stowarzyszenia literatów, potrzebujących wzajemnej pomocy materjalnej. Według statutów, na rzecz wzajemnej tej pomocy ma być obracany dopiero pewny procent od surowego dochodu z wydawnictw. Jeden rzut oka na budżet np. Zakładu Ossolińskich wystarczy, by dać wyobrażenie o stosunku tego surowego dochodu do włożonego kapitału. Zakład posiada czterdzieści kilka tysięcy złr. „majątku“ w nakładach, a dochód w przeszłym roku wynosił *brutto* trzysta kilkanaście złr. Z tego widzimy, że wydawnictwa sparaliżowałyby pomoc materjalną, o której nie potrzebujemy się podobno rozpisywać, by dowieść, jak dalece byłaby dla literatów pożądaną. Autorom statutów stosunki te są bardzo dobrze znane, musimy tedy przypuszczać, że albo zbyt optymistyczne przywiązywali nadzieje do rozwoju Towarzystwa i jego wydawnictw, albo też kwestję wzajemnej materjalnej pomocy uważali za podrzędną. Mniemamy, że w jednym i drugim wypadku nie mieli słuszności. Towarzystwo może liczyć na szczupłą tylko liczbę członków, bo nie wielu mamy piszących w kraju naszym, i nie wielu kraj ten posiada Mecenów dla nauki i piśmiennictwa. Autorowie dzieł, które mają pokup z góry zapewniony, znajdą zawsze nakładców pod korzystnemi warunkami, a popyt za dziełami, które i teraz rozchodzą się zaledwie w stukilkudziesięciu egzemplarzach, nie zwiększy się wraz z utworzeniem Towarzystwa naukowo-literackiego. Tymczasem zaś większej części piszących daje się czuć dotkliwie potrzeba zapewnienia sobie bytu materjalnego i pomocy w wypadkach nadzwyczajnych. Sądzimy tedy, że obowiązek wydawania dzieł własnym nakładem, statuta całkiem niepotrzebnie wkładają na przyszłe Towarzystwo, i dodajemy do tego tę jeszcze uwagę, że podnieśliśmy tu tylko jedną część zarzutów, jakie zdaniem naszem można zrobić przeciw podobnemu rozszerzeniu zakresu działań Towarzystwa naukowo-literackiego. Wskażemy tu na istniejące w Wiedniu stowarzyszenie literatów pod nazwą *Concordia*, które w celu wzajemnej pomocy łączy ludzi najrozmaitszych zdań i przekonań, a łączy ich dlatego jedynie, że przy układaniu statutów unikano starannie każdego zarodu nieporozumień, do których mogłaby dać powód różnica opinii.

Dziennik Literacki ogłosił oprócz statutów mającego się zawiązać Towarzystwa naukowo-literackiego artykuł, który ma zapewne służyć za komentarz do tych statutów. Nie wiemy, o ile artykuł ten wyraża myśli wszystkich autorów projektu, zawsze ma on jednak cechę komentarza oficjalnego, bo pojawił się w piśmie, które zostaje w najbezpośredniejszym związku z kółkiem, od którego wyszedł pierwszy pomysł i które układało statuta. Artykuł, o którym mowa, określając cel i zadanie Towarzystwa naukowo-literackiego, rzuca oraz rękawicę dziennikarstwu w ogóle, a prasie perjodycznej krajowej w szczególności. Dowiadujemy się, że „o ile Towarzystwo nie pragnie panować na wyżynach, dla nie wielu dostępnych, nauki ścisłej, o tyle zadaniem jego będzie oczyszczanie naszego ruchu literackiego z dziennikarskiej pobieżności, lekkomyślności i niesumienności“, — dalej zaś autor, o którym wolno przypuszczać, że sam jest dziennikarzem, w napadzie rzadkiego w swoim rodzaju samopoznania utrzymuje nawet, że „byłoby zbawiennem, gdyby się udało oczyścić literaturę z tego dziennikarskiego śmietnika“, bo „mielibyśmy mniej nędznych dzienników, a więcej dobrych książek“. Nie możemy się sprzeczać z *Dziennikiem Literackim*, jeżeli sam siebie liczy do „śmiecia“ i przyznaje tak otwarcie, że jest „nędznym dziennikiem“ — bo choć trudno wypełnić dokładnie to, co filozof grecki postawił jako pierwsze prawidło mądrości — zawsze jeszcze każdy najlepiej sam zna siebie. Lecz w programie, nakreślonym dla Towarzystwa naukowo-literackiego, widzimy obok zbytku skromności, zbytek zarozumiałości. Zbytkiem skromności jest, jeżeli Towarzystwo nie pragnie „panować na wyżynach dla niewielu dostępnych, nauki ścisłej“. Któż będzie panował na wyżynach? A jeżeli nie każdemu danem jest panować na nich, to każdy przynajmniej powinien p r a g n ą ć, by osiągnął najwyższy stopień doskonałości. Czegożby się można spodziewać po uczniu muz, któryby sobie powiedział z góry: „Nie będę nigdy znakomitym uczonym, ani dobrym pisarzem: ideałem doskonałości jest dla mnie być półmędrkiem i spisywać jak najwięcej tomów o tem, co drudzy lepiej odemnie wiedzą.“ Juści każdy nie-członek Towarzystwa naukowo-literackiego musiałby powiedzieć, że taki człowiek jest hebesem, gryzmołą i t. d. Sądzimy, że właśnie pod względem naukowym należałoby wytknąć sobie cel jak najodleglejszy:

> Tam sięgaj, gdzie oko nie sięga,
> Łam, czego rozum nie złamie.

Prawda, że w całym świecie Towarzystwa naukowe i literackie konserwują tylko naukę i piśmiennictwo, ale nie torują nowych dróg postępowi wiedzy i nie tworzą arcydzieł literackich. Dzieje się to tak od czasu mędrców aleksandryjskich. Prawdziwe talenta lubią iść własnym torem, i najczęściej zostają w opozycji z wszystkiemi Towarzystwami i akademiami. We Francji np. przyjęcie do akademii znaczy prawie tyle, co nabalsamowanie trupa żywego, który już nic nie stworzy, podczas gdy najpierwsi pisarze, najwięksi artyści działają po za obrębem akademij i instytutów. Ot, i my mamy już Towarzystwo sztuk pięknych, a artyści nasi czasem rysują winietki, którychby się powstydził dobry uczeń szkół realnych. Wobec tejto martwoty wszystkich towarzystw naukowych, literackich i artystycznych, wydaje nam się zbytkiem zarozumiałości, jeżeli program *Dziennika Literackiego* wydaje wojnę dziennikarstwu. Dziennikarstwo jest u nas jeszcze w pieluchach, przyznajemy to chętnie, ale rozwija się ono, nie dla tego, że są ludzie, którzy chcą być dziennikarzami; rozwija się, bo potrzeba jego

pienia, nikt dotąd wymowniej nie wykazał słuszności i potrzeby wolności myśli i prasy, nikt lepiej nie dowiódł zgubnych skutków tych rządów, które nie ulegają kontroli opinii publicznej i postępują zawsze według złudnych i błędnych zachcianek władzy nieograniczonej. P. Thiers wykazał tylko ogólnie niedostateczność projektu rządowego ze względu na potrzeby i prawa kraju, ulegające ciągłej represji administracyjnej za przestępstwa, nigdzie nieokreślone, a zapowiedział zarazem, iż zabierze głos raz jeszcze przy szczegółowej debacie pojedynczych paragrafów prawa prasowego.

Pan Pinard, który po raz pierwszy zabierał głos jako przedstawiciel rządu, wywiązał się ze swego zadania z pewnym talentem, ale podobnie jak wszyscy mowcy rządowi grzeszył tem, że miał na celu nie prawdę i słuszną zasadę, ale przedewszystkiem apologię rządu, że unikał stanowczego rozwiązania kwestji, i że wydawał siebie za najgorliwszego zwolennika wolności, a zarazem bronił prawa, przeciwnego jej najelementarniejszym wymaganiom. W ogóle powiedzieć można, że p. Pinard zawiódł oczekiwania rządu, który spodziewał się, że znajdzie w nim pierwszorzędnego mowcę, którego obok pana Rouhera będzie mógł przeciwstawić takim olbrzymom słowa, jak Thiers, Berryer i J. Favre. Na następnych posiedzeniach przemawiali p. J. Favre w imieniu opozycji, i p. Granier de Cassagnac w imieniu tej frakcji większości, która się zbiera w klubie przy ulicy de l'Arcade, i która wskutek tego nosi nazwę arkadyjczyków.

P. Favre, zarówno jak wszyscy jego współwyznawcy polityczni, powstawał przeciw projektowi rządowemu, ale oświadczył zarazem, że będzie głosować za jego przyjęciem, gdyż w porównaniu z dziś istniejącą ustawą prasową, nowe prawo stanowi przecież pewien postęp. Co się zaś tycze p. Granier de Cassagnac, to mowca ten, który z równie przesadzoną gorliwością służy wszystkim rządom, które od r. 1830 po sobie we Francji następowały, oświadczył się stanowczo przeciwko projektowi rządowemu, gdyż uważa takowy za zanadto liberalny i mogący pociągnąć za sobą najniebezpieczniejsze skutki dla rządu.

Wystąpienie to ma nie małe znaczenie, gdyż jest ono zapowiedzią, że całe stronnictwo arkadyjczyków będzie głosować przeciwko prawu, wskutek czego może ono nie otrzymać większości głosów w Izbie. Usposobienie Izby dla nowej ustawy jest bardzo oryginalne, i trudno przewidzieć jaki będzie rezultat głosowania: opozycja jest niezadowolona z nowej ustawy, ale będzie głosować za nią, dla tego, że znosi ona system administracyjnych ostrzeżeń (*avertissements*) i potrzebę uzyskania poprzedniego upoważnienia rządowego (*autorisation préalable*) do wydawania nowego dziennika, najgorliwsi bonapartyści z klubu *de l' Arcade*, zostający pod wpływem p. Rouhera, będą głosować przeciw nowemu prawu, gdyż uważają je za zbyt liberalne, reszta zaś Izby postąpi jak rząd jej każe, a tymczasem zdanie rządu jest dotąd niezbadane. Opowiadają wprawdzie, że cesarz przyjmując na audjencji reprezentantów dziennikarstwa prowincjonalnego, miał powiedzieć, że Izba wyświadczyłaby mu ogromną usługę, gdyby odrzuciła nową ustawę prasową, i ztąd rozeszła się pogłoska, że sam rząd zamierza cofać swój projekt; dotąd jednak nie zapowiada, aby pogłoska ta miała się sprawdzić.

Odczytawszy uważnie projekt rządowy ustawy prasowej, niepodobna nie zauważać, że pod pozorem liberalnej reformy, rząd w rzeczywistości nietylko pozyska jeszcze większy wpływ na prasę, ale stanie się jej absolutnym panem.

Nowe prawo proponuje wprawdzie zniesienie więzienia za przestępstwa prasowe, ale zato zwiększa ogromnie kary pieniężne.

Dziennikarz nie pójdzie za artykuł swój, jak to dziś ma miejsce, do więzienia, ale natomiast zostanie materjalnie zrujnowany, jednem słowem, dziś rząd karze osobę dziennikarza, a według nowego prawa będzie miał w swem ręku istnienie dziennika. W dzisiejszem prawie kary pieniężne wynosiły 200, 300 i 500 frk., nowa ustawa oznacza minimum 3.333 frk., a maksimum 2.500 (?) i nakłada je na redaktora, autora artykułu i drukarza, osobno na każdego. Żaden dziennik nie jest w stanie zapłacić podobnej kary, a ztąd skazani na grzywny, będą odsiadywać więzienie za niezapłacenie grzywien. Prawo nowe karze dzieło zbiorowe, to jest dziennik, służący za organ opinii pewnego stronnictwa: karząc zaś dziennik, nietylko przynosi uszczerbek majątkowi właściciela jego, ale pozbawia chleba pisarzy i drukarzy.

Czy znajdzie się dziennik, któryby chciał w tych warunkach umieścić artykuł przeciwny rządowi, lub autor, któryby chciał artykułem swoim narazić organ swej opinii na upadek, a wielu spółpracowników na utratę kawałka chleba, na to łatwo sobie odpowiedzieć.

Rząd podobne prawo nazywa liberalnem, ale w rezultacie jest ono o wiele uciążliwsze od dzisiejszej ustawy prasowej, i daje rządowi możność używania prasy stosownie do swej woli i celów. Rozpisałem się może za długo nad tą jedną kwestją, ale, sądzę, że kwestja ta jest tak ważna, iż powinienem szczegółowo zaznajomić was ze wszystkiem co się tu o niej mówi, tembardziej, że dzienniki francuzkie skazane są pod tym względem na milczenie i przekonań swych wcale nie wypowiadają.

Oprócz rozpraw Ciała prawodawczego, innych nowin miejscowych lub zagranicznych już dziś bardzo mało. Zaczynają znowu mówić o powrocie do Francji korpusu okupacyjnego z Rzymu, a tymczasem w skutek nieporozumień, jakie zaszły i ędzy dowódcą tego korpusu, jenerałem Failly, mpodkomendnym jego, jenerałem Bataille, obydwaj ci dygnitarze zostali odwołani, a dowództwo nad armią rzymską obejmuje jenerał Dumont.

Z Prusami Francja jest podobno w tak serdecznych stosunkach, że król pruski dla przypodobania się Napoleonowi, nie zezwolił na małżeństwo jednego z książąt z domu Hohenzollernów, z córką księcia D'Aumale, pomimo że królowa angielska osobiście małżeństwo to protegowała.

O odroczeniu projektów wschodnich Moskwy nikt już dzisiaj nie wątpi, a ztąd obawa wojny na wiosnę znikła prawie zupełnie. Wprawdzie dzienniki angielskie zawiadomiły dzisiaj, że ks. Gorczaków przysłał do gabinetu londyńskiego notę, w której oświadcza, że jeżeli mocarstwa zachodnie nie obmyślą wspólnie środków polepszenia losu chrześcian wschodnich, w takim razie Moskwa sama przystąpi do czynnego ich protegowania, ale wiadomość ta nie zrobiła tu żadnego wrażenia, gdyż nikt nie przypuszcza, aby bez poparcia Prus gabinet petersburgski odważył się na krok podobny. Dla tego też opinia publiczna zajęta jest wyłącznie kwestjami wewnętrznemi, a szczególnie deficytem w budżecie i nową pożyczką, której projekt przedłożony został Radzie stanu, i zapomina powoli o najbardziej żywotnych i naglących kwestjach zewnętrznych. Czasem tylko wieść o czynności niezmordowanej arsenałów i fabryk broni, i o ciągłych uzbrojeniach, jak mara złowroga przerwie na chwilę ten miły spokój, ale przerwa podobna trwa zwykle nadzwyczaj krótko, gdyż opinia publiczna, jak dziecko, nie chce widzieć tego, co się jej nie podoba, i szczelnie sama przed sobą ukrywa niebezpieczeństwo, które jej grozi. Zajmuje się więc dla rozrywki, oprócz kwestji finansowej, nowościami teatralnemi, których w tej chwili jest bardzo wiele, i brukowemi wiadomostkami, których tu nigdy nie brak. Pilni czytelnicy wyroczni, półurzędowego *Constitutionnela* ubolewają nad tem, że naczelny redaktor tego pisma a mistrz w sztuce pisania szumnych i uroczystych frazesów nic niemówiących, p. Paulin Limayrac, zostając powołany do Rady stanu, oddaje redakcję *Constitutionnela* znanemu ekonomiście pana Baudrillard.

Misja pana Tauffkirchen.

(Dokończenie.)

„Jeżeli kilku interesentów ma traktować o ważnych sprawach — pisze br. Beust dalej — to może być czasem rzeczą pożyteczną, pomieniać sobie w myśli role, by dójść do rezultatu słusznego i bezstronnego. Taką była pierwsza moja uwaga wobec hr. Tauffkirchena. „Pozwól pan — powiedziałem mu, abym obmyślał kombinację, w której byś pan nie z Berlina do Wiedułia, lecz odwrotnie, ze stolicy austrjackiej do pruskiej miał nieść propozycję aliansu. Przypuść pan wypadek, że Austrja po wojnie krymskiej miałaby prawo utrzymywania załogi w jakiejś twierdzy multańskiej — oddalonej tak od granicy moskiewskiej, jak Luksemburg od francuzkiej.

„Przypuść pan dalej, że rząd cesarski przedsięwziąłby w Galicji szereg przygotowań, któreby tak wielki w Moskwie wywołały niepokój, jak Prusy swojemi rozporządzeniami po traktacie nikolsburgskim wywołały we Francji. Moskwa uważałaby sąsiedztwo nasze na Multanach za niebezpieczne; wojna byłaby za drzwiami, a pan miałbyś zadanie, imieniem Bawarji i naszem imieniem proponować w Berlinie alians. Gdybyś pan tam wyłuszczał, że Austrja w gruncie rzeczy niemieckie wobec Moskwy reprezentuje interesa, że dwór wiedeński uważa alians z Prusami za będący na czasie, że jest gotów gwarantować Prusom niemieckie ich posiadłości, i że Prusy w przymierzu z Austrją na razie nawet i o Poznań nie potrzebują mieć obawy — czy sądzisz pan, iż w Berlinie motywa te uznanoby za dostateczne, by wejść w przymierze z nami przeciwko Moskwie?“ Parabolą tą jednak nie chciałem bynajmniej ujść wezwania, by się oświadczyć otwarcie, co myślę w danym dzisiaj razie. Przeciwnie, nie wzbraniałem się przystąpić do zbadania jak najszczerszego propozycji hr. Tauffkirchena. Czułem się do tego obowiązanym na samą myśl naturalnej solidarności z Niemcami. Odrzekłem tedy: „Po przymierzu Austrji z Prusami, obiecujesz sobie pan utrzymanie zagrożonego pokoju; przypuśćmy nasamprzód, że argumentacja ta jest słuszną. W jakiejże sytuacji Austrja, która teraz nie jest wcale zagrożoną, wstąpiłaby w tę nową epokę pokojową? Opłaciłaby ją nieprzyjaznią ze strony Francji, któraby była dla niej podwójnie niebezpieczną, gdyż pociągnęłaby oraz za sobą w Niemczech prawie bezwarunkową zależność od dobrej woli Prus. O tej dobrej woli nie wątpimy, lecz czy możesz pan zaprzeczyć, że okoliczności są czasem silniejsze, niżeli intencja mężów, u steru będących, i że Austrja, aby wobec tendencyj zjednoczenia Niemiec, i zawsze jeszcze możebnych starć z Włochami chciała ściąguąć na siebie nienawiść Francji, potrzebowałaby silniejszych gwarancyj, niżeli obietnica, iż nie będzie, lub nie tak prędko będzie zaniepokojoną w swych posiadłościach?“ Lecz — powiedziałem dalej — nie dowiedzioną nawet jest rzeczą, że proponowane przymierze przyczyni się do zachowania pokoju. Nauczyliśmy się, potęgę naszą i strach przed nią szacować nie zbyt wysoko, i dla tego przynajmniej teraz udział Austrji we wojnie nie powstrzymałby Francji od wypowiedzenia wojny, jeżeliby zechciała użyć potrzebnego zasobu swych środków moralnych i materjalnych do podjęcia takowej przeciwko Prusom i Niemcom. Natomiast wyraz „koalicja“, rzucony dziś we Francji, nie byłby w stanie ukoić rozżarzonych namiętności, lecz owszem, rozogniłby je do wybuchu. Nawet wobec nowej północnej koalicji, Francja nie czuje się całkiem odosobnioną. Nie jedną obietnicę ma ona jeszcze dla Włoch, a jeszcze więcej dla rewolucji w krajach swych przeciwników, i zanadto ufa rzeczywistej lub urojonej potędze tych sprzymierzeńców, by dziś lub może jutro odważyć się na wojnę, zamiast cofnąć się z hańbą dla honoru narodowego i z niebezpieczeństwem dla dynastji.

„Nakoniec wystawmy sobie rozmaite, możebne rezultaty wojny. Przyznasz pan, że byłby to los wcale nie miły, gdybyśmy ulegli wraz z Prusami, i nad Renem, pod Alpami i na morzu Adrjatyckiem musieli przyjąć podyktowane przez zwycięzcę prawa. Pomińmy wszakże ten wypadek jako nieprawdopodobny; przypuśćmy, że Francja zostanie zwyciężoną. Czy wtedy możemy być zadowoleni, jeźli nam wcisną do ręki instrument traktatu pragskiego i podziękują za skuteczną obronę jego? Daleki jestem od odświeżania w pamięci wspomnienia wspólnego zwycięztwa nad Danią, lecz pojmiesz pan, że w tym, ze wszystkich najpomyślniejszym wypadku, musielibyśmy otrzymać rękojmię z góry naprzód.“

Hr. Taufkirchen musiał rzeczywiście oświadczyć, że nie jest przygotowany do odpowiedzi na wszystkie te pytania, ani do zbijania wszystkich przedstawionych mu obaw i zarzutów. Wyraził tylko ubolewanie, iż z wyrazów moich musi wnosić, że Austrja o d r z u c a przywiezione przez niego propozycje. Baron Werther ze swej strony powtórzył mi to samo. Zastrzegłem się jednak przeciwko temu i prosiłem by nie mówili, że Austrja odrzuca propozycje pruskie, gdyż wyjaśnienia wywołane przez to, mogłyby wywrzeć wpływ szkodliwy na przyszłość. Jest bowiem i pozostanie faktem, że Austrja będzie zawsze przejęta życzeniem podania ręki do zbliżenia się Prusom i Niemcom.

Nie wątpię, iż to, co tu w głównych powtórzyłem zarysach, przyjdzie do wiadomości gabinetu pruskiego ze sprawozdań jego posłów. Zadaniem pańskiem będzie wszakże starać się o to, aby nie pojmowano mylnie mego zapatrywania się. Sądzę nawet, że to będzie rzeczą godną naszej lojalności i szczerości, tudzież pożyteczną dla interesu wzajemnego zbliżenia się, jeżeli pana upoważnię, niniejszą depeszę odczytać całkowicie hr. Bismarkowi. Przyjm pan itd.

Przegląd polityczny.

Austrja. Wiadomość o odwołaniu pana Toggenburga z posady namiestnika Tyrolu, zrobiła w Iusbrucku jak najlepsze wrażenie. W czynie tym nowego ministra spraw wewnętrznych widzą tam chęć kroczenia drogą liberalną, którą wytyczyły uchwalone ustawy zasadnicze.

Wiedeńskie Towarzystwo strzeleckie zaprosiło na ucztę kurkową strzelców pragskich. *Nar. Listy* widzą w tem zaproszeniu jawną obelgę. Zapewne Czesi nie usłuchają tego głosu i nie udadzą się do Wiednia.

Wszystkie dzienniki węgierskie wysławiają się przychylnie o „księdze czerwonej“. Nawet organ jenerała Klapki, *Szazadunk*, patrząc na zewnętrzną politykę barona Beusta, skreśloną w „księdze czerwonej“, mówi, że Austrja zerwała zupełnie z przeszłością i weszła na całkiem nowe tory. Odtąd zdaniem tego dziennika, dla monarchii rozpoczyna się całkiem nowa era.

Jeden z najzaciętszych nieprzyjaciół Austrji, jenerał Bixio, bawił parę dni w Tryeście i w porcie Pola. Odwidziwszy namiestnika i dowódcę załogi, prosił tego ostatniego, czyby nie mógł oglądać twierdze portowe i świeżo budującą się fregatę „Lissa“. Władze uczyniły z największą chęcią zadość jego żądaniu. Przyjazne Austrji dzienniki widzą w tej drobnostce zawiązki prawdziwego zbratania dworu wiedeńskiego z florenckim.

Tagespost donosi, że minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, aby urzędnicy prokuratorji nie głosowali odtąd na posiedzeniach w sprawach cywilnych. Przyczyny tego rozporządzenia trzeba w tem szukać, że stan sędziowski powinien być całkiem niezależnym, czego od prokuratorów żądać nie można, gdyż zdarza się niejednokrotnie, że w jakąś sprawę jest i sam rząd zawikłany. W interesie niepodległości stanu sędziowskiego, nie możemy jak tylko chwalić powyższe rozporządzenie.

Francja. Z Paryża donoszą, że książę Łucjan Bonaparte, syn księcia Canino, zamyśla niezwłocznie po otrzymaniu kardynalskiego kapelu-

---

coraz mocniej czuć się daje. W całym cywilizowanym świecie, prasa perjodyczna stała się potęgą, z którą rachować się muszą rządy i indywidua. Jest ona codziennym wyrazem, a czasem i regulatorem życia i ruchu politycznego, społecznego i umysłowego w narodzie. Im więcej tego życia i ruchu, im bardziej każdy pojedynczy poświęca się zawodowej jakiej pracy, tem mniej czasu mają ludzie na czytanie grubych tomów, i tem więcej rozwija się dziennikarstwo. Dla piśmiennictwa, naturalnym wynikiem tego stanu rzeczy jest to, że tylko bardzo dobre książki znajdują popyt, miernych i lichych nikt nie czyta. Nie pomogłoby nic, gdyby wszyscy autorowie „niepragnący panować na wyżynach, dla niewielu dostępnych, nauki ścisłej“, stowarzyszyli i sprzymierzyli się przeciw publicystyce; naturalny bieg rzeczy nie da się wstrzymać, a duch czasu przejdzie nad usiłowaniami takiemi do porządku dziennego. Zamiast zakładać stowarzyszenia przeciw dziennikarstwu, byłoby lepiej starać się o to, byśmy mieli więcej dobrych dzienników, t. j. byśmy mieli dzienniki, redagowane przez dziennikarzy, a nie przez dyletantów. Tymczasem *Dziennik Literacki* pragnie oderwać od dziennikarstwa i te słabe siły, które mu się poświęcają, i skierować je do pisania dzieł, które Tow. naukowo-literackie będzie drukować swoim nakładem. Co roku, każdy członek Towarzystwa ma zdać sprawę ze swoich prac naukowych i literackich, inaczej po trzech latach będzie wykluczonym. Ponieważ zaś literatura ma być oczyszczoną z dziennikarskiego „śmietnika“, więc dziennikarze, którzy rozdrabniają swoje prace w artykułach codziennych, bezimiennych, o których autora nikt nie pyta, będą wykluczeni...

Smutna to rzecz, bo przecież pięknie jest, tytułować się członkiem Towarzystwa naukowo-literackiego i mieć prawo do wsparcia, choćby tylko z procentu od surowego dochodu z nakładów Towarzystwa. Widzę już, że moja kronika nie przyniesie mi tego zaszczytu i pożytku. Ale mam tam gdzieś na strychu stara lutnię, którą mi darował był Apollo, gdy byłem młodym. Każę ją znieść, otrzepię z pyłu, i nagędzę wam co roku jeden i drugi tomik o kilku arkaszach druku. Co wolicie, czy „Ciemną skałę,“ czy „Marzenia wiosenne“ czy może „Syna nicości?“ Nie prawdaż, że tytuły będą ponętne? Albo może dać pokój poezji, wziąść jakie naukowe dzieło niemieckie, i wypisać z tamtąd parę nie dla wielu dostępnych rozdziałów z wyżyn nauki ścisłej? Tak coś o słońcu, o umiejętnej nauk uprawie, o właściwej przyczynie, dla której Faraon wybudował wielką piramidę, albo o przegubach i przegłosach w sanskrycie? Coś trzeba koniecznie zrobić, żeby się wydobyć z tego „śmietnika“ w którym trzepoce się „nędzny“ (αὐτὸρ ἔφα!) *Dziennik literacki*.

No, ale naukowe te i literackie zapędy nie uwalniają mię na dziś od dokończenia niniejszego tygodniowego sprawozdania do kroniki wypadków lwowskich. Spieszę co tchu wypełnić moją powinność.

Przybywa nowy kontyngens do „śmietnika“ dziennikarskiego. Jak czytelnicy dowiedzą się z inseratów *Gazety*, powstaje nowe pismo humorystyczne p. t. *Śmieszek*. Wydawca pozyskał współpracownictwo „kilku najznakomitszych“ (nie rozchodźcie się!) humorystów lwowskich, obiecuje dać wyższy i esencjonalniejszy zakrój swojemu organowi i unikać kwestyj podrzędnych i pozbawionych ogólnego interesu. Nieżywotność wszystkich dotychczasowych pojawów humorystycznych nie dowodzi bynajmniej, by nie mogło utrzymać się dobrze redagowne pismo humorystyczne. Dzienniki humorystyczne upadały u nas zawsze nie z braku dowcipu lub z braku czytelników, ale z braku umiarkowania. Miejmy nadzieję, że *Śmieszkowi* uda się ominąć ten szkopuł.

Towarzystwo sztuk pięknych odbyło ogólne zgromadzenie; skonstatowało, że z dochodu, niewynoszącego spełna 3000 złr., jest jeszcze 900 złr. w kasie, i wybrało nową dyrekcję, złożoną z tych samych podobno członków, co dawniejsza, poczem komplet rozszedł się w nadziei, że albo 900 złr. wystarczy na kupno obrazów, wydanie premii i t. d. albo urodzą się specjalni miłośnicy sztuki wschodnio-galicyjskiej, którzy zakupią tych parę tysięcy akcyj, które jeszcze są do sprzedania. Ktoby wiedział o takim miłośniku sztuki, niech go nagli do przystępowania, bo akcje muszą być rozchwycone jeszcze przed otwarciem wystawy. Uchwalono także na tem zgromadzeniu wysłać delegatów do Krakowa, w celu porozumienia się z tamtejszem Towarzystwem co do zjednoczenia obydwu towarzystw, lwowskiego i krakowskiego. Byłoby pożądanem, żeby to się powiodło. Zresztą nie ma nic do powiedzenia o tem zgromadzeniu, tylko to, że prezes hr. Leszek Borkowski, zagaił je prześliczną mową.

Karnawał równie we Lwowie jak na prowincji jest ciągle tak huczny, jak już dawno nie bywał. Wczoraj nasz kronikarz paryzki zrobił uwagę, że Francuzi zpoważnieli bardzo, że mało się bawią i wywnioskował ztąd, że może zechcą niebawem stawiać barykady. Jeżeli wolno zrobić odwrotny wniosek, to my w tym roku nie zrobimy najmniejszej rewolucji, bo bawimy się i szalejemy tak, że moglibyśmy służyć za wzór nawet Francuzom. Reduty nawet bywają bardzo ożywione. Na ostatniej z nich k t o ś był dowcipnie zaczepionym, ale niedowcipnie „nadepniętym“. Nie potrzebuję mówić, k t o — wszak pod słońcem jest tylko jeden sprawozdawca tak silny, śmiały i przedewszystkiem samoistny w odmienianiu słów czasowych, osobliwie, gdy mu kilka „domin“ zawróci głowę, i tak już odurzoną wśród „tylu bali“.

Nieszczęśliwa fundacja Sjkarbkowska dotychczas nie pozbyła się swej troski z teatrem niemieckim. Chodzą głuche wieści, że tymczasem p. Miłaszewski ze skromnego ukrycia użycza potajemnie swych sił dyrektorskich kierownictwu sceny niemieckiej. Głoszą dalej, że p. M. byłby nawet przezwyciężył swoją skromność i objął otwarcie dyrekcję niemiecką, gdyby się była Rada administracyjna uparła. Cóż, kiedy się nie uparła!...

Miedzy ofertami, nadesłanemi Radzie administracyjuej w skutek rozpisania konkursu na dyrektora, ma być jedna wcale ciekawa. Oferent jest rodem ze Lwowa, ale nie wie zapewne, że c. k. rząd przestał być bezpośrednim zawiadowcą teatru, więc popiera swoją ofertę tem, że jako „Polak“ rodem, potrafi najlepiej ściągnąć żywioł polski do teatru niemieckiego, i przysłużyć się tym sposobem ojczyźnie wielko-niemieckiej. Dalej tłumaczy, że tylko żywioł polski może we Lwowie utrzymać teatr, bo Niemców jest za mało — o czem zresztą kasa teatralna daje codziennie świadectwo, nader boleśne dla funduszu wdów i sierót, dla których śp. Skarbek zapisał swój majątek. Otóż oferent powiada, że Polacy nie dadzą się zwabić na niemiecką komedję, bo mają sami komedję, która stoi wyżej od niemieckiej i na równi z francuzką, (oferent nie wie zapewne, że to było dawniej, nim p. Miłaszewski objął dyrekcję tutejszej sceny polskiej) — potrzeba więc forsować operą. (Oferent nie wie także, że to jest właśnie forsa p. Miłaszewskiego). Ponieważ atoli opera wymaga wielkich wkładów, więc oferent żąda nie 10.000, ale 20.000 złr. subwencji i chce, aby go uwolniono od składania kaucji. *Sonst hat es keine Schmerzen.*

W c. k. sądzie krajowym w sprawach karnych odbyła się w tym tygodniu ostateczna rozprawa, która poruszyła do głębi słuchaczów, a zapewne i sędziów, o ile ci są ludźmi, skłonnymi do wrażeń. Na ławie oskarżonych siedziała matka, osoba, należąca do „lepszych“ klas towarzystwa, wraz z 14letnim synem. Syn praktykował w handlu galanteryjnym p. S., i z namowy, a nawet z polecenia matki, wykradał przez długi czas towary, których wartość wynosi razem przeszło 900 złr. Sąd skazał matkę na 5 lat, a syna, mimo gorącej i wymownej obrony dr. Hofmana, na dwa lata więzienia. Sędziowie związani są paragrafami, a paragrafy są nieubłagane. W tym wypadku, nam nieprawnikom wymiar kary dla syna wobec wyroku, który otrzymała matka, wydaje się za wielki — ale cóż może sąd zrobić innego, kiedy według kodeksu syn jest głównym winowajcą, a matka tylko współwiuną! W skutek rekursu, wniesionego przez obrońcę, sprawa ta odesłaną została do drugiej instancji.

sza, przenieść się na stałe mieszkanie do Rzymu. Sądzą, że stronnictwo imperjalistów dla tego przywiązuje tak wielką wagę do utrzymania świeckiej władzy, że w młodym kardynale widzi przyszłego następcę Piusa IX. Już dziś podają za pewne, że jemu dostanie się nie zadługo sekretarjat stanu, który Antonnelemu zdaje się każdej chwili z rąk wypadać. Książę ma wielkie polityczne zdolności, i co najważniejsze, szczyci się osobistemi względami Piusa IX.

Pogłoski o przesileniu ministerjalnem w Paryżu utrzymują się ciągle, lubo zdawałoby się, że główne powody są już całkiem usunięte, gdyż przyjęcie znaczną większością głosów przedłożonej ustawy prasowej, jest rzeczą prawie niewątpliwą. Odnośnie do tych wieści nie zaszkodzi zanotować, iż p. Drouin de Lhuys był temi dniami na posłuchaniu u cesarza.

Włochy. Czytamy w *L'Indép. Belge*:

„Z Florencji otrzymaliśmy niektóre szczegóły, dotyczące zatargów włosko-hiszpańskich z powodu mowy tronowej królowej Izabeli. Od czasu pierwszych reklamacyj gabinetu florenckiego, pełnomocnik hiszpański, książę de Rivas, otrzymał polecenie zapewnić jenerała Menabreę, że dwór madrycki jest dla Italii jak najlepiej usposobionym. Książę oświadczył, że rząd wyraził się dla tego w ten sposób na posiedzeniu kortezów, iż chciał zaspokoić ultramontanów, których liczne grono zasiada na ławach tego zgromadzenia. Rząd hiszpański sądzi, że postępowanie jego było całkiem lojalne. Lepiej wypowiedzieć jawnie swe polityczne poglądy, aniżeli działać tajnie ze stronnictwem burbońskiem nad upadkiem jedności włoskiej. Jenerał Menabrea oznajmił, że jest całkiem zadowolonym, i odtąd pozostaje z księciem de Rivas znowu w jak najlepszych stosunkach?

Tymczasem co się działo w Madrycie.

Poseł włoski otrzymał rozkaz reklamować jak najgrzeczniej. Pan Corti uczynił zadość swemu obowiązkowi. Marszałek Narvaez rzekł, że Hiszpania zająwszy to samo co i Francja stanowisko, nie miała nigdy nieprzyjaźnych chęci wobec Włoch, i że ona oświadczała się tylko przeciw rewolucji, która grożąc papieżowi, może zarazem skompromitować Wiktora Emanuela. Corti odparł na to, że jeźli Francja ze względu na konwencję wrześniową mogła mieszać się do sprawy włoskiej, to jednak okoliczność ta nie nadaje równego prawa rządowi królowej Izabeli. Na tem skończyły się reklamacje.

Mimo to, dodaje *L' Indép. Belge*, w urzędowych kołach florenckich sądzą, że Hiszpania jest gotową interweniować we Włoszech nawet wbrew woli Francji."

Florencka *Gazette Ufficiale* ogłasza dekret królewski, mianujący pana Gualterio ministrem dworu.

Na posiedzeniu Izby poselskiej dnia 6. bm. przy rozprawach nad budżetem ministra oświaty, deputowany Cairoli żądał, aby Austrja wydała wszystkie te rękopisy i dzieła sztuki, które za czasów swego panowania zabrała z Medjolanu i Wenecji. Menabrea oświadczył, że toczą się właśnie rokowania.

W. ks. Poznańskie. Policja berlińska odbyła rewizję w redakcji *Dziennika Poznańskiego*, i w prywatnych mieszkaniach współpracowników, szukając podejrzanych rękopisów. Oto co sam *Dziennik Poznański* pisze w ostatnim numerze:

„Otoczeni od dnia wczorajszego niezwykle troskliwą opieką tutejszych władz policyjnych, które nietylko że biura nasze i mieszkania prywatne współpracowników *Dziennika* przetrząsły, ale i dziś z wielką uwagą przejrzały rozmaite manuskrypta, posłane z redakcji do druku, poczynamy nasz przegląd pod przykrem wrażeniem przekonania, że przeciw samowoli organów administracyjnych nie można się oprzeć nawet w państwach tak konstytucyjnych, jak Prusy. Gdzie pozwolone są doraźne rewizje i konfiskaty niedrukowanych jeszcze rękopismów, i to nie na mocy ściśle określonego przestępstwa, ale jedynie na podstawie ogólnikowych zarzutów, tam zaiste ustaje wszelka konstytucją zagwarantowana wolność słowa, a nastają całkiem wyjątkowe stosunki. To też niewątpimy, że cała prasa niemiecka w monarchii pruskiej uzna słuszność naszych zażaleń, i przez wzgląd na własny interes i na godność państwa, w obronie naszej wystąpi."

Kronika.

— **Odezwa.** Mimo wyznaczanych rok rocznie z kasy miejskiej znacznych funduszów na zapomożenie ubogich tutejszych, okazała się przy ogromnej drożyźnie teraźniejszej i spowodowanym srogą zimą braku wszelkiego zarobku, potrzeba przyjścia innemi jeszcze środkami cierpiącej ludzkości w pomoc.

Uchwałą z dnia 9. stycznia b. r. Rada miejska postanowiła urządzić i utrzymać dla biednych przez trzy, a ewentualnie cztery miesiące, począwszy od stycznia b. r., kuchnię zupy rumfordzkiej.

Lecz już w pierwszych dniach rozdawnictwa tej zupy w lokalnościach domu ubogich, zgłosiła się tak wielka ich liczba, że wyznaczona z funduszów miejskich suma po 300 złr. w. a. miesięcznie, nie wystarcza na obdzielenie wszystkich.

Bez czynnego więc współudziału ogółu, musiałby cel zamierzony, jak największą liczbę ubogich obdzielić codziennie tą zupą, pozostać bez skutku.

Reprezentacja miejska udaje się przeto do wspaniałomyślności mieszkańców tutejszych w tem przekonaniu, że wszystkie klasy obywateli ze zwykłą do dobrych uczynków gotowością, szczodrem składaniem datków, niedoli ubóstwa ulgę przynieść, i usiłowania w tej mierze gminy czynnie wesprzeć zechcą.

Do zbierania datków po domach pod kierownictwem osobnego z ramienia Rady miejskiej działającego komitetu, uproszeni zostali obywatele tutejsi, mianowicie:

w dzielnicy miasta: pp. Jan Gärtner i Bogusław Scholz;

w dzielnicy I.: pp. Jan Mazurkiewicz i Grzegorz Nowakowski;

w dzielnicy II.: pp. Feliks Mizerski i Jan Kunasiewicz;

w dzielnicy III.: pp. Jan Karankiewicz i Michał Witkowski;

w dzielnicy IV.: pp. Józef Baumgardten i Antoni Kozaczewski.

Oprócz tego przyjmowaue będą dary także w prezydjum magistratu.

Lwów dnia 3. lutego 1868.

— **Msza Mercandantego,** którą mieli dziś odśpiewać klerycy seminarjum łacińskiego pod dyrekcją pana Szumlańskiego w tutejszym kościele katedralnym, wykonaną będzie dopiero jutro, t. j. o godzinie 10tej rano w tymże kościele.

— **Konfiskata.** Wczorajszy numer *Dziennika Lwowskiego* został z nakazu c. k. prokuratorji skonfiskowauy.

— **Nowe stowarzyszenie.** Zawiązało się nowe stowarzyszenie, które pod każdym względem godne jest wszelkiego poparcia całego kraju, a to „Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów kursu pedagogicznego, szkół wzorowych obrządku rzymsko- i grecko-katolickiego we Lwowie." Celem tego stowarzyszenia jest 1) dać członkom materjalną i moralną pomoc aż do otrzymania posady, to datkami bezzwrotnemi, to pożyczkami, to przez założenie biblioteki odpowiedniej, a 2) pożyczać pieniędzy na drogę, po otrzymaniu pierwszej posady. Wspieranie tego stowarzyszenia jest ściśle związane z najpilniejszą może kwestją naszą, t. j. oświatą Indu, czego nawet bliżej wyłuszczać nie potrzebnjemy. Stowarzyszenie to jest oraz pod innym względem bardzo ważne: jest ono pierwsze, w którem zwaśnione dwa żywioły naszego kraju podały sobie ręce: Polacy i Rusini. Oby Towarzystwo to było przykładem i w każdej innej sferze! Oto odezwa Wydziału tego Towarzystwa:

„W całym kraju zawiązują się i pomyślnie rozwijają coraz liczniejsze i rozmaite stowarzyszenia, których celem w ostatecznym rezultacie jest dobro kraju. I my, na których w znacznej części polega przyszłe wychowanie masy narodu, widząc potrzebę zawiązania się w stowarzyszenie bratniej pomocy, zawiązaliśmy takowe, za przykładem młodzieży szkół średnich i wyższych. Złączyli się słuchacze kursu pedagogicznego obydwu szkół wzorowych we Lwowie, rzymsko i grecko-katolickiej; ułożono statuta na zasadzie własnej pomocy i pomocy kraju; Wysokie c. k. namiestnictwo zatwierdziło te statuta łaskawie i już się uorganizowało nasze „Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów kursu pedagogicznego szkół wzrowych obrządku rzymsko- i grecko-katolickiego we Lwowie".

„Pierwszą naszą zasadą jest pomoc własna, ale siły nasze własne są zbyt ograniczone, aby się instytucja taka bez pomocy kraju utrzymać mogła. Jasne to każdemu, kto wie, że przeważna część członków tylko dla tego na ten kurs się udaje, że brak utrzymania nie pozwala im udać się do szkół wyższych.

„Odzywamy się przeto szanowni ziomkowie do waszej wspaniałomyślności, do waszych serc szlachetnych, byście nam swą pomocną rękę w tym względzie podali wali, i dobrowolnemi ofiarami wspierać pas raczyli.

„Według art. 6. statutów naszego stowarzyszenia członkek wspierający płaci najmniej 4 złr. w. a. całorocznie, lub w dwóch ratach półrocznie; wedłng art. 7. dobroczyńcami Towarzystwa są ci, którzy na rzecz tegoż wnoszą jednorazowe datki n. p. w pieniądzach książkach i t. d.

„Dopełniając włożonego na nas obowiązku, zapraszamy z pełną otuchą wszystkich obywateli i obywatelki kraju na członków wspierających albo dobroczyńców naszego Towarzystwa — a Bóg nas wesprze, że sowicie odpłacimy się czynami na polu oświaty ludu.

„Łaskawe datki, choćby najmniejsze, z wdzięcznością przyjmiemy, i upraszamy takowe albo wprost do Wydziału stowarzyszenia bratniej pomocy słuchaczy kursu pedagogicznego w ratuszu do dyrekcji szkoły wzorowej, albo do redakcji *Gazety Narodowej* przesyłać.

„Wydział Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów kursu pedagogicznego szkół wzorowych obrządku rzymsko- i grecko-katolickiego we Lwowie."

Wydziałowi: *Karol Stachów*, prezes, *Jan Aleksiewicz* kasjer, *Maurycy Szwajkowski, Karol Wojtowicz, Jan Wędziłowicz, Włodzimierz Chomin, Jakók Łonkiewicz.* Zastępcy: *Jan Milanowski, Franciszek Czernecki, Jowit Hlawaty, Józef Zaborski, Julian Mikuliński, Aleksy Tarnowiecki, Ignacy Kulczycki* senior.

— (*L*) **Teatr.** Przedstawiono w tym tygodniu parę dramatów, które publiczność przyjęła bardzo chłodno, nie dla tego, żeby na prawdę panował u nas wstręt do poważniejszych utworów, ale dla tego, że dyrekcja jest zawsze nieszczęśliwą w wyborze sztuk. Ani Kasper Karliński Syrokomli, ani Równy wojewodzie Kraszewskiego, nie utrzymają się w naszym repertoarzu. Dyrekcja wie zapewne, że literatura nasza posiada lepsze utwory dramatyczne, dlaczegoż więc nie wprowadza ich do repertoarza?

Mieliśmy także dwie nowe komedyjki. Przysłowie dramatyczne Al. hr. Fredry syna: Poznaj, nim pokochasz, jest to studjum zdjęte z natury. Rzecz dzieje się w kąpielach. Były rotmistrz od dragonów, Rączewski, zakochany „po same uszy" w młodej wdowie Julii, wchodzi przez roztargnienie do pokoju drugiej młodej wdówki, pani Moreckiej. Roztargnienie jego daje powód do kilku komicznych nieporozumień. W końcu wywiązuje się rozmowa o przedmiocie miłości rotmistrza. Pani Morecka, która jest także na wydaniu, przekonuje Rączewskiego, że Julia go nie kocha, i tylko poluje na męża. Rotmistrz nawzajem przekonuje panią Morecką, że pewien pan Siniawski, który jej się podobał, nie zasługuje na jej względy. Wśród tej rozmowy oboje poznają się dobrze, i zawiązuje się między nimi stosunek miłośny, a ewentualnie małżeństwo. Charakter rotmistrza skreślony jest z wielką prawdą — pani Morecka pozostawia niejaką wątpliwość: czy jest w istocie kobietą z sercem, czy także tylko poluje na męża, ale zręczniej niż pani Julia. Dyalog, przeprowadzony z życiem, humorem i naturalnością, nie zostawia nic do życzenia, a wykonanie (Rączewski: pan Szymański — Morecka: pani Nowakowska) było pod każdym względem wzorowe.

Druga komedja p. t.: On będzie moim, naśladowana z francuzkiego przez K. Kraszewskiego, przedstawioną była w piątek. W domu p. Mąckiego, w Sandeckiem, bawi w celu wytyczenia linii kolei żelaznej młody inżynir Julian. P. Mącki ma synowicę Paulinę, która właśnie wychodzi za mąż, i córkę 16-letnią Irenę, której zamążpójcie tak się podobało, że postanawia dostać męża natychmiast, a ponieważ nikogo innego nie ma pod ręką, więc zdobywa szturmem prawie serce i rękę Juliana. Pan Mącki pracuje nad broszurą o moralności, i przekonany jest o doskonałości swojego dzieła, a przytem nie chce, aby mu zburzono dwór dla poprowadzenia kolei prostszą linią — są to dwie rzeczy, z któremi Julian się nie zgadza. Zdobywcze zamiary Ireny wraz z temi dwoma okolicznościami tworzą szereg komicznych zawikłań, które oczywiście rozwiązują się bardzo szczęśliwie. Julian przestaje krytykować broszurę, dwór nie będzie zburzony, a pan Mącki błogosławi związkowi obojga młodych ludzi. Pominąwszy nieprawdopodobieństwo w charakterze Ireny, układ komedji jest dobry a przepolszczenie jej wcale szczęśliwe. Rolę Mąckiego grał wybornie p. Linkowski, a Juliana niemniej doskonale pan Wilkoszewski. Obydwie panny, Paulina i Irena (p. Rudkiewiczówna i p. Popielówna) grzeszyły nienaturalnem jakiemś dyszkantowem podniesieniem głosu. Panna Popielówna nabiera przytem coraz więcej jakiejś pieszczotliwej maniery, która niekorzystnie bardzo wpływa na jej grę, pod każdym innym względem poprawną.

— (*JBK.*) **Znaczenie wyrazu „Kali".** W *Dzien. Lwow.* z dnia 28. lutego, a poprzednio w dwóch innych czasopismach lwowskich, czytałem o znajdowaniu się pokładów *kali* pod Kałuszem. Doniesienie to jest mylne.

Metal, lżejszy od wody, po łacinie *kalium* albo *potassium*, po polsku *potas*, a po niemiecku *Kalium* zwany, nie znajduje się w naturze w stanie odosobnionym (*im freien Zustande, a l'état libre.*) Rdza, czyli tlenek tego metalu jest potażem gryzącym, i nazywa się po niemiecku *Kali.* I ten przetwór nie znajduje się w naturze. Pod Kałuszem jest zapewne gniazdo chlorku potasowego, po niemiecku *Chlor-Kalium*, albo gniazdo siarczanu potasowego, po niemiecku *schwefelsaures Kalium*, który dawniejsi chemicy siarczanem potasu, po niemiecku *schwefelsaures Kali*, zowią.

Chlorek potasowy zarówno jak siarczan potasowy mają znaczenie przemysłowe, bo są w fabrykacji szkła, ałunu i w fabrykacji wielu soli potasowych używane.

Ostatnie wiadomości.

Wczorajsza wieczorna poczta przyniosła bardzo mało wiadomości.

Według pragskiej *Politik* sejmy krajowe mają być zwołane zaraz po Wielkiejnocy.

Dr. Pickert, redaktor pragskiej *Volkszeitung*, oskarżony o obrazę honoru, popełnioną wycieczkami na moskiewskie tendencje dr. Braunera, został przez sąd krajowy w Pradze uznany niewinnym a dr. Brauner skazany na zapłacenie kosztów sądowych w kwocie 40 złr.

Spór między pp. Herbstem i Hyem jest załatwiony. Sąd honorowy składał się z ks. Auersperga i hr. Taaffego. Pośredniczył dr. Giskra.

W Węgrzech panuje wielkie niezadowolenie z ministra finansów Lonyaya, z powodu nieudania się pożyczki na budowę kolei. Mówią, że go sejm pociągnie do odpowiedzialności.

Z Wiednia telegrafują do *Nar. Listów*, że wiadomości z księstw naddunajskich są bardzo niepokojące, i że w Albanii poczęły się niepokoje. Obserwacyjny korpus turecki, o którego wystawieniu była mowa, ma wkrótce stanąć pod bronią. Tymczasem upewnia paryzka *Patrie*, że obecność oddziałów serbskich na rumuńskiem terytorjum nie jest bynajmniej rzeczą niepokojącą, bo nie można przypuszczać, by książę Karol popierał intrrygi moskiewskie w Serbii.

Według *Pall Mall Gazett* krążą w Paryżu znowu pogłoski o ponownem rozpoczęciu rokowań w sprawie projektu konferencyjnego. Głównemi podstawami tych rokowań, mają być: opuszczenie Civitavecchii przez Francuzów, uzbrojenie twierdz i wojsk papiezkich francuzką bronią i strzeżenie wybrzeża państwa Kościelnego przed napadami garibaldczyków przez statki francuzkie.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń dnia 8. lutego. Wydział budżetowy delegacji węgierskiej na dzisiejszem swojem posiedzeniu wziął do wiadomości i przyjął w zupełności referat komitetu ściślejszego. Referat ten wnosi, by rachunkowość co do armii i marynarki przydzielono osobnemu oddziałowi wojskowemu centralnej Izby obrachunkowej. Dalej oświadcza referat, że koszta administracyjne długu państwa nie należą do wydatków wspólnych, i wnosi, by koszta administracyjne kontroli długu niefundowanego, jako prawnie nieuregulowane, pozostawić w zawieszeniu, równie jak pensje — ponieważ tylko pensje za służbę w sprawach wspólnych należą do wydatków wspólnych, a rozstrzygnięcie w tej mierze przysłuża władzy ustawodawczej.

Wydział budżetowy delegacji rajchsratowej w sprawie budżetu ministerstwa spraw zewnętrznych przyjął wnioski sekcji, tyczące się wydatków nadzwyczajnych, i tym sposobem załatwił już całkiem budżet ministerstwa spraw zewnętrznych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Cennik giełdy
we Lowowie, d. 8. lutego

	Płacą w. a. zł.	Płacą w. a. c.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. n.
I Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludw.	203	50	204	50
Kolei Lwow. Czern.	172	25	172	25
Banku hyp. galic.	79	00	73	50
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. m. k. (bez kupona)	82	65	83	00
Tow. kred. gal. w. a. (bez kupona)	78	65	79	00
Banku hypot. galic. (bez kupona)	00	00	93	00
III. Obligi za 100 złr.				
Iudemnizacyjne galic.	65	30	65	70
dtto. Wk. krakow.	00	00	00	00
dtto. Ks. bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866	99	60	100	00
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	94	00	94	50
dtto dtto dtto II. em.	90	00	90	50
dtto dtto Lw. Czern. I. emisji	80	00	80	50
dtto dtto dtto II. dtto	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dnkat holenderski	00	00	00	00
Dukat cesarski	5	68	5	71
Napoleond'or	9	47	9	51
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	88
dtto papierowy dtto	1	64	1	65
Banknoty. pol. za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	74	1	75
Półimperjał rosyjski	9	80	9	90
Srebro	116	00	117	00

Pomiędzy kalendarzami na rok bieżący wydanemi, zasługuje na szczególniejszą wziętość u gospodarzy Władysława Jaworskiego w Krakowie „Kalendarz gospodarski" (informacyjny) z dodatkiem konotatnika na wszystkie dni roku, gdyż oprócz zwykłych wiadomości kalendarzowych, zawiera cały, bardzo obfity szereg tablic do różnych wyrachowań techniczno gospodarskich; jakoto: Wykaz najętego robotnika, próba dojności krów, czas ciężarności zwierząt domowych; czas wysiadywania jaj przez ptastwo domowe, przystawek bydła rogatego, przychowek koni, owiec, trzody chlewnej; obliczenie ilości paszy potrzebnej dla inwentarza, oraz stosunek jej do wagi bydlęcej; obrachowanie produkcji nawozu; porównanie ekonomicznej wartości różnych gatunków nawozu; stosunek wagi mięsa i innych części użytkowych do wagi żywego zwierzęcia; wydatek wełny z pojedynczych owiec; spis inwentarza żywego i martwego; waga zboża; obliczenie procentów przy spirytusie, którego temperatura inną jest od normalnej, i bardzo wiele innych szczegółów, które odosobnieni na wsi gospodarze potrzebują mieć pod ręką — w jednej książce zebrane, która zarazem służy do codziennych zapisków i rachunków. Cena 1 zł. 25 c.

Lwów 7. lutego. (*Ceny targowe*). Na dzisiejszym targu publicznym notowano w przecięciu następujące ceny: 1 mierzyca pszenicy 6 złr. 38 c., żyta 4.20, jęczmienia 2.84, owsa 1.75, hreczki 3.60, grochu 4.13, kartofel 2.2, sąg drzewa bukowego 10.45, sosnowego 7.35, cetnar siana 1.29, słomy okłotowej 71 c., pasznej 82, funt masła 56, smalcu 56 c.

Lwów. 7. lutego. (*Ceny mięsa wołowego*). Z tutejszych przemysłowców profesji rzeźnickiej następujący podali na bieżący miesiąc najniższe ceny 1ft. mięsa wołowego: *a*) dla ludności chrześciańskiej: Fabian Hendel (l. 246 m.) od 20—26 c., Izaak Steppler (l. 575 3/4) od 19—27 c., Daniel Beitscher (l.738 1/4) od 17—26 c., Dawid Blasberg (l.738 1/4) od 19—25 c., Berl Pordes (l. 345 m.) od 18—25 c., Apolonia Hachlewska (l. 575 3/4) od 18—30 c., Antoni Szeterlak (l.738 1/4 od 18—25 c., Piotr Hałakowski (l. 439 1/4 od 18—28 c., Marja Jakubiczka (l. 448 1/4) od 19—30 c., Wolf Haas (l. 450 1/4) od 20—26 c., Adolf Bąkowski (l.449 1/4) od 18—30 c., Malke Schweizer (l. 738 1/4) 19—27 c., Regina Nawratil (l. 85 m.) 26 c., Jan Lityński (l.574 3/4) 19—30 c., Mojżesz Schrencel (l. 202 m.) 30 c., Berl Pordes (l. 124 1/4) 24 c., Szymon Schwarz (l. 133—134 1/4) 28 c. *b*) dla ludności izraelickiej: wszystkie gatunki mięsa po tej samej cenie: Autoni Kohmann 26 c., Hersz Hütt (l. 1 1/4) 26 c., Berl Pordes (l 431 1/4) 26 c., Markus Wischek (l.207 m.) 24 c., Mayer Bass (l.26 3/4) 26 c., Benzion Kimmel (l.30 3/4) 26 c., Karol Mokrzycki (l.216 m.) 24 c., Gedaile Steissek (l.111 3/4 26 c., Izaak Pordes (l. 580 3/4 24 c., Malke Schweizer (l. 26 3/4) 26 c., Izaak Flachs (l. 32 3/4) 24 c., Józef Goldgajer (l. 114 3/4) 26 c., Jedrzej Mokrzycki (l. 432 2/4) 25 c., Szymon Flachs (l.6 3/4) 24 c., Awan Chaje Berl (l.198 3/4 26 c., Chane Rachel Fischer (l.516 3/4) 26 c., Süssmann Piper (l. 114 3/4) 26 c., Izaak Stepler (l.30 3/4) 25 c., Menasche Weithorn (l. 201 m.) 24 b., Jakob Lippe Hütt (l. 259 m.) 22 cent.

Kasa oszczędności w Krakowie. Na dniu 31. grudnia 1867 wynosił stan wkładek 193,101 59 c. Od 1. do 31. stycznia 1868 włożono 228 stron 46.581 złr. 3 c. razem 239.682 złr. 62 c. Od 1. do 31. stycznia 1868 zwrócono 25.834 złr. 81 c. Stan wkładek d. 31. stycznia b. r. 213.847 złr. 81 centów.

Część urzędowa.

Edykta. Notarjusz dr. Strzelbicki w Krakowie, wzywa wierzycieli upadłej firmy zegarmistrzowskiej „August Friedlain w Krakowie, do wykazania swych wierzytelności najpóźniej po dzień 4. marca b. r.

Licytacja. Komenda posterunku filjalnego zbrojowni artylerji we Lwowie, sprzedaje dnia 19. b. m. kuźnice polowe, młoty kowadłowe, skówki do kos, kosy miechy do kóźni polowych, i t. p.

Przyjechali do Lwowa d. 7. lutego: Hr. Dunin Borkowski z Uhrynowa, Hoffmann E. i Mikołaj z Siedlisk, Jaruntowski Jan z Rohatyna, hr. Olizar W. z Kniażego, hr. Zieliński Wit. z Słotwiny, Czajkowski Fr. z Bóbrki, Urbański Rudolf z Dobrosina, Wartarasiewicz Aleksander z Szwajkowa, hr. Mier Henryk z Buska, Stopczyński Artur z Romanówki, Kałmucki Eug. z Bukowiny, Skrzyński Stan. z Bystrowic, Torosiewicz M. z Sasowa, Wasilko L. z Czerniowiec, Zawadzki Józef z Sudkowic, Zacharjasiewicz Mikołaj z Lipowiec, Kowalski Iu. z Birczy, Papara Bolesław z Batiatycz.

Telegrafowany kurs wiedeński
z dnia 8. lutego

	W. A. zł.	W. A. c
Oblig. dług. państ. 5% na 100 zł. m. k.	57	35
Pożycz. nar 1854 5% za 100 zł. m. k.	66	40
Losy z rokn 1860	82	80
Akcje banku nar.	698	00
„ Towarzyst. kred. na 200 zł.	187	40
Londyn 10 fnt., sterlingów	118	30
Dnkaty cesarskie sztuka	5	64
Srebro za 100 zł. w. a.	116	00

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwik:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 20. r.
„ „ o g. 8. m. 40. w.
Przychozą do Lwowa o g. 8. m. 10. w.
„ „ o g. 8. m. 32. w.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. r.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór.
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano.
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. i 5.
„ w g. 8. 14 m.

1247 **Dr. Kartsch** 6—?
leczy słabości weneryczne przy 10-letnich doświadczeniach gruntownie; jego poradnik popularny, jest w każdej księgarni do nabycia. Ordynuje codzień od 2—4 godziny, w domu p. Hausnera pod l. 39 m.. przy ulicy Długiej, obok techniki. (Także i listownie pod ścisłą dyskrecją.)

Kradzież koni.

3 Klacze gniade, z których u jednej tylne pęciny są białe, wiek średni; 2 klacze siwe po siedm lat i koń kasztanowaty stary, razem sztuk 6, wszystkie robocze, 14½ miary skradziono w folwarku Sosnowa poczta Podhajce z 4 na 5. b. m. Za pomoc skuteczną w odszukaniu straty, ofiaruje poszkodowany sowite wynagrodzenie. 1310 1—3

Od zarządu gospodarskiego
w Sosnowie d 6. lutego 1868.

Cztery
obrazy olejne,
kawałki salonowe, znanych żyjących artystów, w przepysznych ramach są pojedynczo lub też razem **po bardzo nizkiej cenie** do sprzedania, u portiera w hotelu Langa. 1290 2—2

EXTRAIT d'JLANGYLANG
i 1140 3—12
BOUQUET de MANILLE
pp. Rigaud & Spółki w Paryżu,
45, rue Richelieu.

Te nowe do napuszczania chusteczek przeznaczone perfumerje, które rzecona firma uzyskuje z esencji Ylangylang przez destylację rośliny „unona odorattissima" z wysp Filipińskich, a które parfumerje stanowią oraz własność wyłączną (monopol) powyższego domu paryzkiego, przewyższają wszelkie dotychczasowe ekstrakty tak co do dobroci, jakoteż woni i przyjemności.

Tenże dom dostarcza niezaprzeczenie prawdziwych, obecnie już znanych parfumeryj, jako to: Jokey Club, Rezeda, Ess-Bouquet, Jasmin, Mousseline etc.

SKŁADY: We Lwowie w aptece **Adolfa Berlinera**, w Tarnopolu w apt. dra **Duchelta**.

RUPTURY mogą być wyleczone przez ciągłe użycie bandażu elektro-medycznego, wynalazku doktora Marie, mającego przywilej na lat 15.

Dostać można w Paryżu przy ulicy de l' Arbre dec, 44; we Lwowie w aptece **Piotra Mikolascha**. 1004 49—?

Paryż 1867. | Wiedeń 1865. | Londyn 1862.

Na Graben Nr. 3.
w Wiedniu, 1 Stock, Ecke der Kärntnerstrasse.

MAGAZYN SUKNI
KELLER & ALT,
który z powodu swych eleganckich tylko podług najnowszych żurnalów mody w własnych wyrobniach sporządzonych sukni męzkich, na wystawach przemysłowych najwyższemi medalami

odszczególniony został, poleca swe wyroby pod **gwarancją** co do jakości materyj i najsumienniejszego szycia po najtańszych cenach fabrycznych.

1047 Eleganckie 41—200
UBRANIE BALOWE,
frak czarny lub surdut salonowy, spodnie i kamizelka **zlr. 24.**

Podróżne bajowe burki	od 8 zlr.	do 30
Surduty zimowe bez podszewki	od 6 zlr.	do 36
Surduty zimowe watowane	od 14 zlr.	do 48
Surduty wiosenne	od 6 zlr.	do 26
Paletoty	od 8 zlr.	do 30
Zupełne ubranie	od 16 zlr.	do 36
Futra podróżne	od 36 zlr.	do 85
Surduty myśliwskie	od 6 zlr.	do 24
Szlafroki	od 8 zlr.	do 26
Fraki i tużurki	od 14 zlr.	do 28
Sutanny	od 16 zlr.	do 30
Spodnie zimowe	od 4 zlr.	do 14
Kamizelki rozmaite	od 2 zlr.	do 9

Prócz wymienionych wszelkie możliwe
przedmioty garderoby męzkiej.

— ZAMOWIENIA, z dołączeniem należytości lub za przekazem pocztowym, podawszy rozmiary piersi i stanu, podobnież i wysokości w kroku, wykonują się jak najspieszniej, i dołącza się do każdej posyłki kwit gwarancyjny tego, iż suknie nie przypadłe do upodobania, bez trudności zamienione będą,

— WZORY MATERYJ do wybrania z nich podług życzenia, dodaje się na żądanie bezpłatnie.

— Odwołując się do tego, iż wszelkie nasze towary za gotówkę zakupujemy, że jesteśmy w stosunkach bezpośrednich z pierwszemi krajowemi i zagranicznemi fabrykami, nakoniec zsyłając się na naszą stałą maksymę, jak najsumienniejszej i najlepszej usługi, polecamy się najusilniej względom P. T. publiczności, zapewniając, iż wszelkich dołożymy starań, ażeby jak najtaniej i najsumienniej wszelkim odpowiedzieć wymaganiom. Z głębokim szacunkiem

Keller & Alt. Graben Nro. 3, Wien.

Słabości piersiowe.

SYROP Z NADFOSFORONU WAPNA
PP. GRIMAULT ET Cie APTEKARZY W PARYŻU

Postrzeżenia najznakomitszych lekarzy pozwalają uważać ten środek specyficzny jako najskuteczniejszy na suchoty, słabości płuc i naczyń oddechowych. Jest to wyborny środek na uporczywy kaszel, grypę, astmę na słabości naczyń powietrznych płuc (bronchites). Uspakaja kaszel; pod jego wpływem potnienie ustaje i chorzy szybko powracają do pożądanego zdrowia. Każdy flakonik opatrzony jest podpisem: *„Grimault et Cie."*

Dostać można we Lwowie w aptekach pp. **Zygmunta Ruckera, Berlinera i Piotra Mikolascha**; w Krakowie w aptece p. *Brunona Miczyńskiego i Redyka*; w Brodach w aptece p. *Franzosa*; w Poznaniu w apt. p. *Elsnera* i drs. *Mankewicza*; we Wiedniu w składzie materjałów aptecznych pp. *Raabego i Rödera*. 1012 9-24

Uwiadomienie.

Nieomylne i prędkie wytępienie
Szczurów i myszy
za pomocą c. k. uprzywilejowanej trucizny na myszy i szczury, w kształcie świecy.

Cena flaszeczki 50 ct.

Takowej niefałszowanej dostać można we Lwowie, u pp. **Konstantego Iskierskiego, Adolfa Berlinera, Zygmunta Rukera i Piotra Mikolascha**; w Krakowie u p. **M. Jawornickiego**; w Tarnowie u pp. **Józefa Jana i H. Koyi**, 1169 1—12

Ostrzeżenie,

Zdarza się, iż w niektórych handlach **liche zagraniczne wyroby sprzedawane bywają jako sukno z fabryki krajowej w Trybuchowcach.**

Dla uchronienia publiczności od straty, a fabrykę krajową od zdyskredytowania, podaje się do wiadomości, iż **każda sztuka sukna z fabryki w Trybuchowcach pochodząca**, opatrzona być winna kartonem, na którym znajduje się napis: **„C. k. uprzyw. fabryka sukna w Trybuchowcach"**, jakoteż cennik i oznaczenie ilości łokci wiedeńskich w sztuce. Sukno nieopatrzone takim kartonem, uważać należy za nieprawdziwe i podrobione, za dobroć i tęgość onegoż, fabryka trybuchowiecka odpowiadać nie może. 1115 17—30

Zamówienia na wszelkie towary korzenne, uskuteczniam bezzwłocznie za zaliczką pocztową lub kolejową, a za takie, których wartość przenosi 50 złr. w. a., nierachując w to cukru, posełam wolne od opłaty transportu.

Handel korzenny
1202 *pod „Czarnym capem"* 2—12
F. W. KRÓLIKOWSKI.

HEMOROIDY,
Monografia tychże.

Dzieło in 12. Dr. Lebell, rue de l'Echiquier 14 w Paryżu.
(Cena 4 franki.)

Metoda skuteczności niewątpliwej, uśmierza cierpienia hemoroidalne najuporczywsze we 24 godzin, leczy we dni kilka, bez żadnego niebezpieczeństwa wpędzenia wewnątrz. 1009 27—36

Pigułki, pomada i płyn, stanowiące całkowitą kurację, znajdują się w aptekach pp. **Mikolascha** we Lwowie i Brunona Miczyńskiego w Krakowie.



Ces. kr. koncesjonowany
korneuburgski proszek bydlęcy
dla koni, bydła rogatego i owiec.

Płyn uzdrawiający dla koni,
Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu.
Wyłącz. uprzyw. przez Jego Ces. Mość, cesarza Franciszka Józefa.

Balsam na kopyta dla koni
na suche, pękające kopyta, małe wydrążenia i t. p.

Hufstrahlpulver
na wygniwanie kopyt końskich (*gegen die Strahlfäule der Pferde*).

Ma na składzie:
we Lwowie: **Konstanty Iskierski**; apteka **Piotra Mikolascha**, apteka **A. Berlinera**, apteka **Zyg. Ruckera** (dawniej Tomanka): w Krakowie u p. **M. Jawornickiego** w rynku gł. w kamienicy p. Kirchmajera i p. **Józefa Jahn**. — tudzież we wszystkich niemal miastach królestwa Galicji są składy urządzone, które od czasu do czasu dzienniki polskie podają w ogłoszeniach.

PRZESTROGA. W celu ochronienia Publiczności od zakupywania **falsyfikatów**, oświadcza się, że tylko takie paczki i flaszki uważać można jako prawdziwe, które noszą pieczęć apteki obwodowej korneuburgskiej. 1168 4—10

Wielmożny Pan J. G. Popp, lekarz-dentysta praktyczny w Wiedniu, Stadt, Bognergasse Nr. 2.

Poświadczam niniejszem, że w skutek **gwałtownego bolu zębów** używałem **prawdziwą Wodę Anaterynową do ust**, i wkrótce pozbyłem się bolów. Wobec skuteczności tego środka, **umacniającego zarazem i dziąsła**, polecić go warto wszystkim cierpiącym. 1112 1—5

Lindau d. 10. maja 1867.

J. Dölzer,
król. maszynista.

SKŁADY

Pasty Anaterynowej i Wody Anatarynowej do ust:

We Lwowie: apteka dawniej Millinga, teraz dr. chemii Tytusa Zarzyckiego, aptek. pp. Mikolascha, A. Berlinera, Ebenbergera, i Zygmunta Ruckera, pp. Kleiną wdowa, Bonifacy Stiller. **W Krakowie**: pp. Górecki, J. Jahn, L. Feintuch, E. Stockmar apt. i J. Bartl, N. Redyk aptek., Siedlecki aptekarz.

W Bełzie p. Hrymak, *w Białej* p. Knaus, *w Bielsku* p. Stanko apt., *w Bóbrce* p. Czarnik apt., *w Bochni* p. Niedzielski, *w Brodach* p. Fr. Gomoliński apt., *w Brzeżanach* p. Żminkowski apt. i p. B. Fadenhecht, *w Buczaczu* pp. Kodrębski i Kercel, *w Czerniowcach* p. Alth syn apt., p. Rożański, Schnirch i p. Rintzner, *w Częstochowie* dr. F. Helfaern, *w Dolinie* p. A. Schulz kasjer m., *w Dobromilu* p. A. Grotowski apt., *w Drohobyczy* p. Kleczkowski, *w Dynowie* p. M. Koniecki, *w Grzybowie* p. Muszyński, *w Jaworowie* p. Lachowicz apt., *w Jarosławiu* p. Bogusz apt., *w Kołomyi* p. Rożański, i p. Sidorowicz apt., *w Krynicy* p. M. Nitribitt apt., *w Kimpolung* B. Sommer, *w Lutowiskach* p. M. Koniecki, *w Lipniku* Sommerfeld apt., *w Manasterzyskach* p. Lipschütz, *w Nowym Targu* p. S. Laur, *w Nowym Sączu* p. Kosterkiewiczowa wdowa, *w Przemyślu* p. Gaideczka i Syn, p. Machalski, p. M. Baumann, *w Przeworsku* p. Świtalski apt., *w Radowcach* p. B. Teichmann, *w Rozwadowie* p. Marecki, *w Rzeszowie* B. J. Scheiter i Syn, *w Samborze* p. Kriegseisen apt., *w Sanoku* p. J. Jaklicza wdowa, *w Stanisławowie* p. Beil apt., p. Świtalski i p. B. Czuczawa, *w Stryju* p. B. Kornberger apt. i p. J. A. Batsch apt., *w Serecie* p. I. Sommer, *w Suczawie* p. E. Totezat apt., *w Tarnowie* p. J. Jahn i p. Milikowski księg., *w Tarnopolu* p. A. Morawetz, *w Turce* p. A. Czyrniański, *w Wadowicach* p. Foltin, *w Zaleszczykach* p. Kodrębski, *w Złoczowie* p. Wolf Korkes, p. A. Gottwald i p. Krzyżanowski apt., *w Żółkwi* p. Krzyżanowski.

In der k. k. Hof-und priv. Kunst- und Musikalien-Handlung
CARL HASLINGER, gm. **TOBIAS in WIEN**
ist erschienen, und bei CARL WILD in Lemberg zu haben:

Neueste beliebteste Wiener-Carnevals-Musik 1868.

C. M. ZIEHRER. (Capellmeister)

		Preise
Op. 100.	**„Hast ihn schon!"** Polka schnell.	42
„ 99.	**„Das erste Du"** Polka franc.	42
„ 99.	**Deutsche Lieder.** Walzer	80
„ 97	**„Auf den Brettern".** Polka franc.	42
„ 95	**„In's Haus"** Polka schnell	42
„ 94.	**„Bürgerlich und romantisch".** Polka-Mazur	42
„ 93	**„Das Gaugericht".** Quadrille	54
„ 92.	**„Die Brünnerin"** Polka franc.	42
„ 90.	**„Corse-Fahrten".** Walzer	80

Sämmtliche mit dem grössten Beifalle aufgenommen.

Ziehrer's Compositionen sind auch zu haben: Für **Pianoforte zu 4 Händen**, für **Pianoforte im leichten Style** (Tänzerin 1 — 44) für **Violine und Pfte.**, für ganzes **Orchester**, für die **Zither**, (Tanz-Album) und für **Guitarre**, 1267 2—



Salon fryzjerski
L. JANOWSKIEGO
WE LWOWIE,
przy placu Katedralnym, pod l. 29—30.

Zwiedziwszy tegoroczną wystawę paryzką, jak niemniej pierwszorzędne zakłady fryzjerskie tak w Paryżu, Wiedniu, jak i w Berlinie, w celu zaprowadzenia w mym salonie wszelkich możliwych ulepszeń podług najświeższych wzorów, sprowadziłem między innemi także

wytworne kwiaty „Coliber" do ubrania głowy,

również utrzymuję obfity skład z pierwszych fabryk paryzkich sprowadzonych: **Pachnideł, pomad, pudrów, mydełek, bielideł, grzebień** damskich i szczotek różnej wielkości, jakoteż wszelkich przyborów do toalety damskiej; i otrzymuję także dwa razy w miesiącu żurnale z Paryża i Berlina, które dostarczają mi wzorów do jaknajwytworniejszego ubrania głowy.

Przyjmuję zamówienia do czesania i fryzowania włosów tak u siebie w salonie, jakoteż i w domach prywatnych; względem ostatnich — dla uniknienia zawodu — upraszam o wczesne zamówienia.

Jednorazowe kompletne uczesanie i ufryzowanie głowy damskiej **kosztuje zlr. 2 w. a.**

Zaręczając za najspieszniejszą i jak najstaranniejszą usługę; staraniem mojem będzie, jak dotąd, tak i nadal wszelkim wymaganiom Wysokich Stanów i Szanownej Publiczności zadosyć uczynić, a polecając się ich względom, oczekuję łaskawych licznych poleceń. 1308 1—?



Wyszczególnione medalem nagrody na paryzkiej wystawie świata w r. 1855.

MOLLA PROSZKI SEIDLITZKIE

MOLLA

znak patentowany

Każde pudełeczko opatrzone jest niniejszą marką ochrony urzędownie stwierdzoną.

Główny skład spedycyjny: w aptece pod Bocianem w Wiedniu.

Proszę zwrócić uwagę! *Każde pudełko przezemnie wyrabiane proszków Seidlickich, i każdy papierek jedną dozę zawiera acy, dla r..żnienia od podob...ych innych wyrobów opatrzony jest moją* **marką ochronną.**"

Cena jednego oryg. pudełka 1 zlr. 25 kr. wraz z opisem w różnych językach.

Te proszki z powodu swej wypróbowanej skuteczności, zajmują pomiędzy rozmaitemi środkami domowemi pierwsze miejsce co stwierdzają ze wszystkich krajów państwa austrjackiego nadesłane poświadczenia i dziękczynienia. Szczególnie z pomyślnym rezultatem dają się one zastósować w leczeniu zamulenia i zatkania ciała, niestrawności i zgadze, dalej w kurczach, cierpieniach nerek, nerwowym bolu głowy, uderzeniu krwi, reumatycznych afekcjach, hysterji, hypochondrji, skłonności do wymiotów i t. p.

SKŁAD TEGO PROSZKU UTRZYMUJĄ: 1068 41—104

we LWOWIE aptek. Piotr Mikolasch, A. Berliner, Zygmunt Ruker, Karol Schubuth, Kleina Wwa i Gebhardt

w **Białej** Keler apt. i J. Berger.
„ **Brzeżanach** Józ. Żminkowski
„ „ i B. Fadenhecht.
„ **Bochni** Niedzelski.
„ **Brodach** Fr. Deckert.
„ „ F. Gomuliński.
„ **Chodorowie** Z. J. Krynicki.
„ **Czerniowcach** J. Różański.
„ „ Ign. Schnirch.
„ **Dobromilu** A. Grotowski.
„ **Drohobyczy** L. Kleczkowski.
„ **Glinianach** N. Helm.
„ **Gródku** A. Tomaszewski.
„ **Husiatynie** F. Michalewicz.

w **Jagielnicy** J. Fischbach.
„ **Jarosławiu** J. Rohm.
„ **Kaliszu** Jabłkowski, Radliński i Skupieński.
„ **Kałuszu** F. Hildebrand.
„ **Krakowie** dr. Sawiczewski ap.
„ „ M. Jawornicki.
„ **Krynicy** H. Nitribit.
„ **Limanowie** A. Müller.
„ **Manasterzyskach** J. Lipschitz
„ **Mościskach** G. Schalbot.
„ **Nasiecy** A. Mernych.
„ **Nowym Sączu** Kosterkiewicz wdowa.

w **Nowym Targu** C. Lauer.
„ **Oświęcimie** W. Polaczek.
„ **Podgórzu** S. Schlesinger.
„ **Przemyślu** Gaidetschka i syn.
„ „ E. Machalski.
„ **Przemyslanach** St. Miolecki.
„ **Radowcach** W. Resch.
„ **Rzeszowie** J. Schaiter i sp.
„ **Samborze** Kriegseisen.
Sanoku J. Jaklitscha wdowa.
„ Suczawie E. Botozat
„ **Starem Mieście** A. Grotowski
„ **Stanisławowie** Stecher v. Sebenetz.

w **Szczercu** J. Pełka.
„ **Tarnopolu** A. Morawetz.
„ **Tarnowie** W. T. A. Wielogórski,
„ **Toruniu** A. Giełdziński.
„ **Turce** Mich. Piatek.
„ **Tyśmienicy** Karol Nęcki.
„ **Wadowicach** F. Foltin.
„ **Zaleszczykach** J. Kodrebski
„ **Złoczowie** Wolf Korkes.
„ **Żółkwi** K. Krzyżanowski.

Powyższe firmy przyjmują także zamówienia na

PRAWDZIWY OLEJ TRANOWY z WĄTROBY MIĘTUSOWEJ.

najczystszy i najskuteczniejszy gatunek tranu lekarskiego z Bergen w Norwegii.

Prawdziwy **Olej tranowy z wątroby miętusowej** używa się z najlepszym skutkiem w *słabościach piersiowych i płucowych, w szkorbutach i w słabości „Rachitis"*. Leczy najzastarzalsze *cierpienia podagryczne i reumatyczne*, również jak i chroniczne wyrzuty skóry.

Olej ten najczystszy i najskuteczniejszy ze wszystkich innych olejów rybich, nie zawiera żadnych jakichkolwiek chemicznych domieszków i **znajduje się we flaszkach w tym samym skutecznym stanie, jak go natura wydała.**

Każda flaszka dla różnicy od innych gatunków Tranu wątrobianego, opatrzona jest moją marką ochraniającą i moim podpisem. Cena całej butelki 1 zlr. 80 cnt. — pół butelki 1 zlr. w. a. wraz z instrukcją używania.

A. Moll, aptekarz i fabrykant wyrobów chemicznych Wiedniu w Nr. 562.

Eau dentifrice des Cordilieres,

leczy szybko i radykalnie najgwałtowniejszy ból zębów i wszelkie cierpienia od zębów pochodzące. Użycie codzienne tej wody, jak również **Proszku Kordylieryjskiego** zabezpiecza na zawsze zęby od próchnienia.

Skład główny w Paryżu, przy ulicy Rivoli Nr. 33., w Warszawie wyłącznie w składzie materjałów aptecznych pana Gallego, we Lwowie w aptece p. **Piotra Mikolascha**, w Krakowie w aptece pana Brunona Miczyńskiego. 1263 (2—9)

Lekarze na całej kuli ziemskiej używają z pomyślnym skutkiem rozpuszczonego **Fosforanu żelaza** doktora **Leras**, przeciw **bladaczce, boleści żołądka, braku krwi, na przywrócenie jędrności naturalnej ciału i rozwinięcie ciałotworu delikatnych osób.** Bo w rzeczy samej, preparacja ta łączy w sobie wszystkie żywioły wyrabiające krew i ciało. Wynalazca jej, doktor umiejętności p. Leras, aptekarz, profesor chemii, inspektor akademii, ozdobiony krzyżem legii honorowej, jest znakomitością w świecie uczonym. Przytoczymy tu ocenienie i zdania o tej preparacji sławnych lekarzy uczonych:

„Jestto preparacja żelazista wyborna dla chorych, których organa trawienia nie mogą znieść wszelkich innych preparacyj żelazistych."

Soubeiran profesor szkoły medyczne i farmac. w Paryżu.

„Według mego zdania, jestto jedna z najlepszych preparacyj żelazistych. Użycie jej sprawia bardzo rychłe i pomyślne skutki.

Aran. lekarz szpit. św. Eugenii w Paryżu

„Stan płynny tej preparacji, daje je ogromną przewagę nad wszelkiemi pigułkami żelazistemi. Według mnie, jest ona lepszą nad wszelkie preparacje jodowe."

Arnal, lekarz cesarza Napoleona.

„Ze wszystkich preparacyj żelazistych nie masz podług mnie ani jednej, coby działała tak skutecznie i tak szybko bez utrudzenia żołądka, jak **fosforan żelaza.**"

Boume. Bigót. Follet, Prvost, lekarze szpitali paryzkich.

„Skutki tej preparacji są szybkie i niezawodne."

Debout, redaktor naczelny dziennika Boulletin thérapeutique. 1029 3—7

Wydawca Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.

1868. DODATEK do Nr. 33 „GAZETY NARODOWEJ.“

Lwów d. 10 lutego.

Miesiąc temu, powszechnie utrzymywano, że prasa wiedeńska rozszerza fałszywe pogłoski o porozumieniach na Wschodzie i przygotowujących się tamże ważnych wydarzeniach. Pogłoski nie okazały się zupełnie fałszywemi; lecz mniejsza o to, uwierzono, że prasa austrjacka wymyśliła niebezpieczeństwo. Dziś po miesiącu, wśród różowych nadziei pokoju, wynurza się nagle wiadomość w Paryżu, że ruchy na dobre przygotowują się w całej Turcji, szczególniej zaś w księztwach Naddunajskich organizują się zbrojne oddziały celem wtargnięcia do Bółgarji. *Etendard* bliżej określa te przyszłe wyprawy, — powiada, że liczą razem 2000 ludzi, złożonych z Moskali, Serbów i Rumunów. Bółgarów niema — lecz cóż to przeszkadza! Inne półurzędowe dzienniki francuzkie mówią, że w Bółgarji pokazują się już drobne bandy, a ruch ten nie musi być tak mało znaczący, skoro państwa europejskie zdecydowały się zrobić energiczne przedstawienia w Bukareszcie. W Serbii robiono podobne przedstawienia, lecz te tylko stwierdziły olbrzymie, nad siły i możliwość Serbii, przygotowania wojenne. Najświeższe zaś ztamtąd wiadomości mówią, że z dnia na dzień oczekują w Belgradzie otwartych wojennych wystąpień.

Tą razą prasa wiedeńska nie wymyśliła niebezpieczeństwa. Wprawdzie *Allgemeine Correspondenz* podaje o ruchach wiadomość od siebie, lecz mówi tylko o wielkiem poruszeniu sił zbrojnych tureckich ku Albanii, Serbii i Bółgarji, a środki te dowodzą, że rząd turecki widzi się zagrożonym od wszystkich kończyn europejskich państwa Ottomańskiego. Z dzienników wiedeńskich *Debatte* posunęła tak daleko nawet swoją wiarę w utrzymanie pokoju, iż nie wahała się utrzymywać, że Moskwa przyłączyła się do zrobienia przedstawień pokojowych w Belgradzie! Urzędowy *Journ. de St. Petersbourg* pospiesza zaprzeczyć tej wiadomości i twierdzi, że ani gabinet petersburgski ani berliński nie poparły reklamacyj francuzko-angielskich w Belgradzie. Jest to drugie wystąpienie i komentarz do danych przez tenże sam organ parę dni temu zapewnień o zahartowanej na złą i dobrą dolę przyjaźni prusko-moskiewskiej, komentarz znacznie wyrazistszy do tak zwanej pokojowej polityki księcia Gorczakowa, i objaśniający znaczenie otrzymanych ze Wschodu wiadomości.

W związku z wiadomościami ze Wschodu stoi niewątpliwie zmiana gabinetu ateńskiego. Po rządach zaledwie jednomiesięcznych gabinet pokojowy ustąpił, a do steru przyszedł p. Bulgaris, znany z wojennych dążności swoich. Towarzyszami jego są pp. Delyanny (spraw zagranicznych), Spiro-Milio (wojny), Canaris (marynarki), Marzo-Michalis (oświaty), Simos (finansów), Caramborglu (sprawiedliwości). Wszyscy nowi ministrowie, z wyjątkiem dwóch ostatnich, odznaczyli się przy rozprawach w Izbach ateńskich zdecydowaniem się na podtrzymywanie w współce z Moskwą walki na Kandji, lub też jak p. Delyanny, reprezentowali w pokojowym gabinecie tendencje wojenne.

Gdy tak na tylu punktach od razu zaczyna się Wschód płomienić i grozi wybuchem wielkiego pożaru, p. Bismark, od lat dwóch klucz całej sytuacji politycznej w Europie, podaje się o urlop nieograniczony, ustanawiając stałego zastępcę w ministrze van der Heydt. *Gazeta Spenera* utrzymuje wprawdzie, że nie ma przyczyny, aby pobudki urlopu były polityczne, i prawdopodobnie dla zdrowia p. Bismarka cofa się na czas jakiś od steru, lecz niestety trudno będzie kogokolwiek przekonać, aby obecnie bez pobudek politycznych p. Bismark się usuwał.

Chociaż zdrowie kanclerza Związku północnego może być znacznie stargane wielkiemi wysileniami umysłu, jednak w takim czasie autor pruskiego panowania w Niemczech znalazłby w sobie dosyć sił jeszcze, aby nad nieskonsolidowanem jeszcze dziełem swojem czuwać, a w ostatnich czasach grożąc odejściem od władzy dla pokonania oporu w parlamencie berlińskim, nic nie wspominał, aby tak nagle wypadło mu leczyć się na urlopie. Owszem, w przeddzień swojego urlopu, dokonał bardzo ważnego zwrotu, mającego przynieść owoce w przyszłości: rzucił rękawicę dotychczasowym poplecznikom swoim, feudalnym junkrom pruskim, i ze zwykłem mu nieobwijaniem w bawełnę zapowiedział im: „Kiedy nie chcecie mnie popierać, to ja postaram się zrobić koalicję z innych partyj.“ Oczywiście p. Bismark nie nawrócił się nagle, jak św. Paweł, do liberalizmu i nie ma pretensji nawet do tego. Zapowiada tylko partjom liberalnym, że za poparcie gorące gotów z niemi wchodzić w układy. Kiedy i do czego będzie potrzebował tego poparcia rycerz żelazny, to jego tajemnica, lecz do nowej koalicji już ręka podana i gotują się podstawy nowych rachub.

Obecnie pan Bismark ustępuje, nie chce, aby przy prawdopodobnych zawikłaniach dyplomatycznych, ciężyły na gabinecie berlińskim zobowiązania, jakie może osobiście pozaciągał. Kto się na to wycofanie skarżyć może, czy nowy przyjaciel — Francja, czy stary i wypróbowany — Moskwa, czy razem obydwa, to najbliższe postępowanie rządu moskiewskiego okaże. W naszych oczach urlop p. Bismarka jest może jednym z najgroźniejszych symptomatów sytuacji.

Nie wszystkie rachuby dają pożądane rezultata. Być więc może, że i rozpoczynające się wykonanie na Wschodzie planów ks. Gorczakowa, zawiedzie rachuby moskiewskie, a po niewielkim krwi rozlewie podżegniętych lub kupionych ofiar, wszystko nanowo wróci do spokoju i pokojowych zapewnień. Być może bowiem, że Moskwa nie zdecydowała się sił własnych wyprowadzać w pole. Złym jednak objawem jest zawezwanie trzech Polaków do Petersburga, prawdopodobnie bowiem chce Moskwa nietylko u świata, lecz i w Kongresówce nawet obudzić jakieś nadzieje i złudzenia, aby się zabezpieczyć z tej strony i nie dopuścić użycia broni polskiej przeciw Moskwie.

Z objawów podobnych trudno jednak domysły tak śmiałe wyprowadzać, skoro pan kanclerz austrjacki sekcję budżetową komisji delegacyjnej zapewnił, że wszelkie są nadzieje utrzymania pokoju, jeźli niespodziane nie nastąpią ewentualności. W tym czasie, gdy p. kanclerz dawał zapewnienia członkom komisji, kancelarja wiedeńska wiedziała już o ruchach w Bółgarji i przygotowaniach w księztwach, jak również miała dowody, iż Moskwa te ruchy urządza.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bukareszt d. 3. lutego.

(*A. Łab.*) Więcej jak półurzędowy organ dzisiejszego demokratyczno-liberalno-konstytucyjnego rządu, *Romanul*, ulubione, pieszczone i starannie pielęgnowane dziecko p. C. A. Rosettego, szczebiocące od lat kilku jak kanarek wyuczony na pozytywce, rozmaite piękne i nadobne rzeczy o wolności, równouprawnieniu, niepodległości i braterstwie, ten nareszcie rycerski wojownik w służbie moralności, szczytnych idei i nowoczesnych zasad — znudzony zbyt długą maskaradą, podniósł w końcu przyłbicę i odkrył całą swą nagość — moskiewską.

Nabożeństwo nasze w dniu 22. stycznia, a mianowicie wspomnienie o rewolucji z roku 1863, i w skutek tego przychylne nam artykuły, zamieszczone w dziennikach *Tzara*, *l'Echo danubien*, a nawet w *Trompecie*, wyrzucające i udowodniające *Romanulowi* i takzwanej partji czerwonej ich przewrotność i obłudę, zniewoliły organ rządowy do okazania się w prawdziwem świetle.

W jednym z ostatnich swych numerów, *Romanul* podnosi następujący ustęp z *Gołosu*:

„Powiadają nam, że pokój nie będzie zakłócony, skoro Włochy zrzekną się Rzymu, Prusy nie przekroczą linii Menu, i gdy chrześcianie Wschodu wstrzymają się od wszelkich ruchów i zaufają solennym przyrzeczeniom Porty. Lecz czy są możliwe podobne przypuszczenia? Czy podobna, aby historja zatrzymała się w swym rozwoju, dla ułatwienia wykonania pewnych stucznych kombinacyj? Nie — to niepodobna, i z tej to przyczyny widzimy od lat wielu z jednej strony rządy, silące się na zapewnienia pokojowe, z drugiej zaś strony masy, pozostające w niepokoju i trwodze“.

Ustęp ten *Romanul* w naczelnym artykule ze swej strony tak objaśnia:

„Ci, którzy łaskawie czytują regularnie ten dziennik, wiedzą, że w powyższej sprawie zdanie nasze zgadza się zupełnie z dziennikiem moskiewskim. W pierwszych dniach b. r. staraliśmy się dowieść, że chociaż można się spodziewać zaniechania wojny na Zachodzie z tej przyczyny, że wszystkie interesa się jednoczą, aby takowej przeszkodzić, wybuchu natomiast na Wschodzie, wyzywanego ważnemi i naturalnemi sprawami, zażegnać niepodobna. Przeszkadzać narodowi w jego rozwoju, znaczyłoby chcieć wstrzymać bieg natury, wstrzymać wzrost, dorzejwanie, rozwój, życie człowieczeństwa, i dlatego to dziennik moskiewski wielką ma słuszność utrzymując, że jest niepodobieństwem, aby historja zatrzymała się w swym rozwoju dla ułatwienia wykonania pewnych stucznych kombinacyj.“

„Oprócz tego obwiniają rząd moskiewski, że podżega rokosz w Grecji, Czarnogórze, Serbii i Kroacji. Nikt nie podżega, aby wzniecić pożar tam, gdzie niema ognia i paliwa. Zachodzi więc pytanie, czy też na Wschodzie są palne materjały i węgle tlejące? Jeźli ich nie ma, może podżegać każdy, ile mu się podoba, a nikomu nie zagrozi to niebezpieczeństwem; jeśli zaś są, to ci, którzy nie chcą pożaru, są obowiązani uprzątnąć palne rzeczy, i przyczynić się do tego, ażeby tlejące węgle nie wznieciły pożaru, aby jedynie ogrzewały, odnosząc przezto naturalny i pomyślny skutek.

„Tak n. p. potrzeba, aby państwa zachodnie zmusiły rząd turecki do wykonania w jednej części Wschodu, a mianowicie na Krecie i w Serbii tego, co Austrja zrobiła w Węgrzech. W razie przeciwnym łatwo zrozumieć, że rząd moskiewski będzie dalej podżegać z całą siłą, i nikt nie jest w stanie tego mu zabronić, ile że to podżeganie odpowiada zupełnie prawom natury.

„Dotąd mamy obowiązek poświadczyć, że rząd turecki niczego się nie nauczył i nic też nie rozumie że rząd francuzki nie użył dotąd światłego i energicznego swego wpływu, aby zmusić Turcję do zrozumienia jej pozycji, tak jak rząd austrjacki, który wie teraz z długiego i bolesnego doświadczenia, na jakie to niebezpieczeństwo naraża się rząd, kiedy nie umie zadowolnić prawnych wymagań, lub to do późniejszego czasu odkłada; zamiast starać się wprowadzić rząd turecki na drogę prawą, zużywa on swe siły w walce z rządem moskiewskim, walce, prowadzonej z wielką namiętnością.

„Oto jak jeden z rządowych dzienników wiedeńskich, *Debatte*. odpowiada na artykuł *Gołosa*:

„„Ponieważ w Moskwie większość dzienników nie odzywa się, osobliwie kiedy jest mowa o kwestji wschodniej, jak tylko w sposób odpowiadający polityce rządu, nie może być wątpliwości, że w artykule swoim *Gołos*, podaje uwagi, płynące z z wnętrza gabinetu moskiewskiego.

„„I rzeczywiście, rozumowania *Gołosu* są tak giętkie, tak nieprawdziwe, jak i rządu moskiewskiego, kiedy się tenże zajmuje kwestją wschodnią i staje oko w oko z Portą, jako opiekun chrześcian na Wschodzie. *Gołos* cytuje te same fałsze, jakie znajdujemy w aktach urzędowych gabinetu petersburgskiego. Był czas, kiedy polityka moskiewska zadawalniała się obroną sprawy chrześcian pod panowaniem tureckiem. Dzisiaj do sympatyj religijnych, dołącza sympatje narodowe i ogarnia Słowian miłością, która jednakże wonieje zapachem krwi polskiej. *Gołos* żąda z właściwą Moskalom przewrotnością, ażeby przyczyna rozruchów na Wschodzie stanowczo usuniętą była. Tak się wyraża dziennik moskiewski w chwili, kiedy Moskwa dmie bezustannie w zarzewie niezgody dla wywołania pożaru na Wschodzie. Organa rządowe mówią o pokoju, podczas kiedy ajenci moskiewscy zasiewają ciągle ziarno niezgody i wzniecają ruchy zatrważające. Tak, przyjdzie czas usunięcia przyczyn, zagrażających pokojowi, ale wówczas trzeba będzie zacząć od Moskwy, która sądzi, że z właściwą kozactwu zuchwałością, może sobie robić igraszkę z europejskiego pokoju.““

Romanul, pragnąc powtórzeniem powyższego artykułu *Debaty* wiedeńskiej oburzyć czytelników swoich przeciw Austrji i wzmocnić jeszcze bardziej ich sympatje dla Moskwy, następującą w końcu nad nim robi uwagę:

„Któż nie widzi, że postępując na tej drodze, organa rządu austrjackiego nietylko nie wyrządzają rządowi moskiewskiemu najmniejszej szkody, ale zwiększają jeszcze bardziej pożar, i popychają wschodnie ludy w objęcia Moskwy. Jeźli Moskwa zasiewa propagandę na Wschodzie w celu prędkiego i zadawalniającego zadosyćuczynienia prawnym interesom, i propaganda ta zostanie zatamowaną, rząd austrjacki atoli sądzi, że zdoła utrzymać *status quo* na Wschodzie, i że potrafi usunąć przyczyny zamieszek „zaczynając od Moskwy“: wówczas bardzo się łudzi, gdyż Moskwa, tak jak każde inne mocarstwo, będzie wielce silne, gdy z czasem da się jej sposobność dzierzenia w jej rękach sztandaru prawności i narodowości.“

Taką jest dzisiaj wiara polityczna świeczników narodu rumuńskiego, pp. Bratiana i Rosettego; niema jednak obawy by jej jutro nie mieli zmienić na inną, dogodniejszą, zwłaszcza gdyby z wiosną wiatr północny zmienił się nagle na zachodni.

Treść poprzedzających moich listów, traktujących o zaletach *Romanula* i partji niegdyś rumuńsko czerwonej a dziś czerwono-moskiewskiej, uwalnia mnie sama przez się od komentarza nad przytoczonym w całej rozciągłości powyższym artykułem.

Przegląd polityczny.

Austrja. Pisaliśmy, że p. Beust pragnie zamianować kilku Węgrów politycznymi austrjackimi ajentami w księztwach chrześciańskich, należących do składu monarchii tureckiej. Otóż dowiadujemy się teraz z wiedeńskiej *Debaty*, że godność ta spotkała najpierw pana Kally, który został wysłany do Belgradu w charakterze jeneralnego konzula i zarazem ajenta politycznego. *Debatte* cieszy się z tej nominacji, gdyż p. Kally należąc do jednej z najbogatszych rodzin węgierskich, prócz znajomości języków słowiańskich, posiada także wyższe zdolności polityczne i zna dokładnie stosunki na Wschodzie.

Na posiedzeniu Rady gminnej krakowskiej z dnia 7 b. m. uchwalono jednogłośnie na wniosek posła Chrzanowskiego, wysłać do cesarza petycję przeciw fortyfikowaniu Krakowa.

Najj. Pan bawiąc w Peszcie, nie przyjął dnia 7. b. m. zaproszenia na bal lekarzy, a to z powodu, że komitet balowy odmówił biletów oficerom armii austrjackiej. Komitet chciał zaprosić wojskowych tylko pod warunkiem, aby przybyli w sukniach cywilnych, na co oni przystać nie chcieli.

W Zagrzebiu wydał arcybiskup Haulik list pasterski, w którym zapatruje się na wolność pod rozmaitemi względami.

Niedawno pewien dziennik zarzucał panu Hye, że w pewnem czasopismie tygodniowem, wychodzącem we Wiedniu, uderzył w sposób nie zbyt właściwy na ministra Herbsta. Chociaż p. Hye oświadczył natychmiast w powyższym tygodniku, że z przytoczonym artykułem nie stoi w żadnym związku, to jednak sprawa cała przybrała charakter zatargów, gdyż w *Pester Lloydzie* pod dniem 7. bm. czytamy następujacy telegram, dokładniejszy od wczorajszego doniesienia:

„Nieporozumienia między Herbstem a Hyem zostały załatwione. Sąd honorowy składał się z księcia Auersperga i pana Taaffe. Dr. Giskra pogodził obu najzupełniej. Z obu stron dano zadowalniające odpowiedzi“.

Peszteński dziennik urzędowy donosi, że dotychczas podpisano około 100 milionów franków na węgierską pożyczkę kolejową, za którą to sumę można już przez półtora roku prowadzić roboty.

Czytamy w *N. fr. Presse*. „Z tego, co hr. Crivelli pisze o swoich doświadczeniach, zrobionych dotychczas w Rzymie, tudzież z oświadczeń nuncjusza Falcinellego, rezydującego we Wiedniu, można być pewnym, że kurja rzymska nie przystanie na żadne rokowania, któreby miały na celu rewizję konkordatu na podstawie ustaw, zawotowanych w Izbie poselskiej.

Niemcy. Na posiedzeniu pruskiej Izby poselskiej z d. 7. bm. odczytał prezydent pismo hr. Bismarka, w którem tenże donosi, że że względów zdrowia musi wziąć urlop na czas nieokreślony.

Do ustawy, tyczącej się wynagrodzenia króla hanowerskiego, wniósł Kardorff poprawkę, aby Prusy nie dawały królowi jednorazowego wynagrodzenia, lecz roczną pensję w wysokości 500.000 talarów. Poprawka ta utrzymała się 200 głosami przeciw 168.

Hr. Bismark przepędzi urlop w swoim majątku Wanzin. W czasie jego nieobecności, pan Heydt obejmuje prezydjum ministerstwa.

Ani w Kopenhadze, a tem mniej w Berlinie nie spodziewają się pomyślnego załatwienia rokowań względem odstąpienia północnego Szlezwiku, a to z przyczyny, że oba rządy nie mogą pogodzić się co do gwarancji.

Wurtembergska Izba panów zniosła zastępstwo i uwolnienie w armii, które dotychczas przysługiwało rodzinom szlacheckim.

Badeńska Izba poselska postanowiła prosić w. księcia, aby rząd przedłożył jak najprędzej projekt do nowej ustawy, któryby urządził i ułatwił komunikowanie się obu Izb z rządem.

Francja. Na posiedzeniu Ciała prawodawczego z dnia 7. bm. odesłano §§. 4, 5 i 6. ustawy prasowej odpowiedniemu wydziałowi do ponownego rozpatrzenia, a artykuły 7, 8 i 9. przyjęto znaczną większością głosów.

Dnia 8. bm. Picard i Juliusz Favre żądali w bardzo gorących mowach zaprowadzenia sądów przysięgłych w przestępstwach prasowych. Tego samego dnia toczyły się dalej rozprawy nad §. 10.

G. de France (organ legitimystów) zbija pogłoski, jakoby między Paryżem a Rzymem od pewnego czasu dawały się czuć nieco oziębione stosunki, i twierdzi, że przyjaźń obu tych rządów nie była nigdy serdeczniejszą jak w obecnej chwili. Według tego samego dziennika, wieść o mającym nadejść do wiecznego miasta legionie hiszpańskim, nie zasługuje na żadną wiarę.

Czytamy w *la France*: „Na balu danym w Tuilerjach dnia 5. b. m., wotum z dnia 4. b. m. (dnia tego przyjęto pierwszy artykuł ustawy prasowej; p. r.) było przedmiotem wszystkich rozmów. Zadowolenie malowało się na każdej twarzy. Można było sądzić, że to zwycięztwo wolności nie było dla nikogo klęską. Cesarz i cesarzowa chodzili po salach, a po ich szczególnej grzeczności mógł się każdy przekonać o ich prawdziwem zaufaniu.“

Stowarzyszenie wiedeńskich dziennikarzy *Concordia* wystosowało do członków opozycji francuzkiej adres, w którym domaga się zniesienia cenzury, jakiej w Paryżu podlegają szczególnie niemieckie czasopisma. Z francuzkich dzienników adres *Concordji* umieściła dotychczas dopiero *la Liberté* i *le Courrier Français*. Ten ostatni mówi o nim:

„Adres przytoczony nie potrzebuje komentarzy. Znajduje się w nim ustęp, który jest tak wymownym, że wszelkie dodawanie byłoby zbytecznem: „Wolność, którą zdybuje się wszędzie, której używa się w Moskwie (?), Turcji i Chinach, tej wolności jest pozbawiony cudzoziemiec we Francji“.

Do szwajcarskiego *Bundu* piszą z Paryża: „Kapitał, zebrany w Paryżu na założenie prowincjonalnych opozycyjnych dzienników, wynosi 15 milionów frk.“

Za egzemplarz broszury księcia Aumale, która wyszła w Belgii pod napisem: *Coście uczynili z Francji?*, płacą po 250 frk.

Od ośmiu dni przezierają na granicy dzienniki i książki z nierównie większą jak dawniej surowością. Wszędzie podwojono liczbę urzędników rewidujących.

Włochy. Na posiedzeniu parlamentu włoskiego z dnia 7. b. m. rząd przedłożył wszystkie te dokumenta, tyczące się ostatniej wyprawy garibaldzistów, których domagał się p. Rattazzi. — Następnie przyjęto w całości budżet ministra oświaty, i ministra spraw zagranicznych.

Tego samego dnia, przyjęto adresy, które z powodu zaślubin następcy tronu mają być wręczone królowi, księciu Humbertowi i księżniczce Małgorzacie.

Gazzeta d'Italia donosi, że biskup Savony, uda się w specjalnej misji do Rzymu, aby Piusa IX. zawiadomić urzędownie o ślubie księcia Humberta.

La Corresp. Italienne potwierdza, że włoski poseł w Londynie, margrabia d'Azeglio, pragnie rzeczywiście opuścić swą dotychczasową posadę, i żyć nadal prywatnie.

Admirał amerykański, Farragut, przybył do Florencji; na dworcu kolei przyjmował go minister marynarki.

Teraźniejszy minister spraw wewnętrznych, jen. Cailorda, usunął z posad wszystkich tych prefektów i wyższych urzędników, którzy w czasie rządów Rattazzego odgrywali ze swym zwierzchnikiem dwuznaczną politykę. — Mówią, że w miejsce jenerała Cialdiniego, który, jak wiadomo, nie chciał przyjąć posady ambasadora we Wiedniu, ma być zamianowany dawny minister spraw wewnętrznych, p. Visconti-Venosta. Godność tę piastował on już raz w Carogrodzie. — W liście jenerała Lamarmory, wystosowanym do wyborców, jest obszerniejszy ustęp, odnoszący się do kwestji rzymskiej. Pan jenerał sądzi, że papieżowi wystarczy samo miasto Rzym do utrzymania niepodległości. Florencki korespondent *Monitora* przytaczając te słowa, dodaje, że zasługują one na szczególną uwagę. *L'Univers* gniewa się za takie zachowanie się urzędowego dziennika francuzkiego, gdyż sądzi, że Napoleon III. pragnąłby zabrać papieżowi prócz jednego Rzymu wszystkie inne posiadłości.

Wschód. Listy, nadeszłe z Kandji do Stambułu donoszą, że powrót wielkiego wezyra został odłożony na czas nieokreślony.

La Turquie zbija pogłoskę, jakoby Omer-basza miał udać się na Kretę, w celu zastąpienia wielkiego wezyra.

Monitor donosi, że nowy gabinet grecki ukonstytuował się zupełnie. Bulgaris objął prezydenturę i tekę spraw wewnętrznych, Delyanny tekę spraw zagranicznych, Spiro-Milio wojny, Canaris marynarki, Mauro-Michalis oświaty, Simos finansów, a Caramburoglu tekę sprawiedliwości.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Czwartkowe posiedzenie rozpoczął pan burmistrz zaproszeniem pp. radnych na dwie recepcje u JEksc. namiestnika, tudzież zawiadomieniem, iż właściciel młyna parowego, pan Thom, nadesłał do prezydjum magistratu 400 biletów na tyleż bochenków chleba dla biednych. Rada przyjęła tę ofiarę z podziękowaniem.

Przewodniczący sekcji I., ks. kanonik Romaszkan, zażądał powtórnej zaliczki 1000 złr. na wsparcie ubogich. Uchwalono bez dyskusji.

Dr. Madejski przedłożył bilans dochodów i wydatków administracji dochodów niestałych za 14 miesięcy, t. j. od 1. listopada 1866 do końca grudnia 1867. Dochody w tym czasie wynoszą 1,053.108 zł. 62 kr.; wydatki wraz z czynszem dzierżawnym, opłacanym rządowi, 989.568 zł. 1½ kr. Z czystego zysku w kwocie 67.540 zł. 60½ kr., po opłacie tantiem dla urzędników i straży akcyzowej, pozostaje 70prc. na dochód gminny. Przy repartycji sumy, przypadającej na tantiemy, oszczędzono 2778 zł. Na wniosek komisji administracyjnej i sekcji II., uchwalono, z tego panu burmistrzowi dać remuneracji 600 zł. za przewodniczenie w rzeczonej komisji, tudzież 300 zł. p. Jaroszowi, za prowadzenie z niezmordowaną pracą rachunków tej administracji, podwyższając zarazem roczne wynagrodzenie tegoż za tę czynność do kwoty 500 zł. Dr. Landesberger wniósł, aby z powyższej oszczędności użyć 1000 złr. do rozdziału pomiędzy biedne rodziny bez różnicy wyznań. Wniosek ten upadł jednak wobec względu, bronionego przez radnego Wilda, iż datek taki nie zaradziłby nędzy, a kwota dotycząca, użyta na pomnożenie ochronek, lepszy przyniesie pożytek. Na przyszłem posiedzeniu ma być wybraną nowa komisja do administracji dochodów niestałych.

Donieśliśmy już wczoraj, że na fundację Szajnochy uchwalono 500 zł. gotówką. Uchwała ta jednak zapadła wbrew wnioskowi sekcji II., przedstawionemu przez p. Wilda bardzo gorąco i wymownie. Sekcja II. wniosła, aby na ten cel przymnożyć z funduszów miasta 10 losów procentowanych pożyczki rządowej z r. 1860 w nominalnej wartości 1000 zł., lecz oparli się temu Dąbrowski i Szwedzicki, proponując tylko 500 zł. gotówką, a to ze względów oszczędności i oglądania się na wydatki miasta. Większość Rady poszła za ich głosem, chociaż miała sposobność z nadwyżki tantiemowej dochodów niestałych dać przynajmniej 1000 zł., jeżeli już nie chciano naruszać portefelu z losami, i uszczuplać sobie sperandy wygrania wielkiego losu.

Dodatkowy wniosek sekcji II., aby każda sekcja delegowała po jednym członku do osobnej komisji, która się zajmie zbieraniem składek po całem mieście na rzecz fundacji Szajnochy, przyjęto bez rozpraw.

Starzewski referował z kolei porządku dziennego wniosek wybrania na mocy ustawy o konkurencji kościelnej, członków i zastępców do komitetów kościelnych. Sekcja chcąc ułatwić ten wybór, ułożyła listę osób, mających wejść do składu komitetów tych przy 16 kościołach, do których utrzymania gmina lwowska konkuruje. Listę tę uchwalono en bloc bez rozpraw.

O godz. ¾9 nastąpiło tajne posiedzenie, na którem uchwalono pensję dla jednego pomocnika przy szkole św. Anny, i dodatek pensyjny ad personam dla pana Vrabetza, wiceburmistrza m. Lwowa.

Kronika.

— **Marszałkowie powiatow.** Jego c. k. apostolska Mość najwyższem postanowieniem z d. 27. stycznia b. r. raczył najmiłościwiej zatwierdzić wybór:

Wgo Józefa Jakóbowicza na prezesa, i Wgo Jędrzeja Cywińskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej brzeżańskiej.

Wgo Edwarda Weissmana na prezesa, i Wgo Adolfa Henzego na zastępcę prezesa Rady powiatowej grodeckiej.

Wgo Karola Strassera na prezesa, i Wgo Antoniego Rusina na zastępcę prezesa Rady powiatowej kossowskiej.

Wgo Stanisława de Biberstein Starowiejskiego na prezesa, i Wgo Karola Klobassę na zastępcę prezesa Rady powiatowej krośnieńskiej.

Wgo Antoniego Grochowskiego na prezesa, i Wgo Jana Swiejkowskiego, dr. praw, na zastępcę prezesa Rady powiatowej cieszanowskiej.

Zaś najwyższem postanowieniem z d. 30. stycznia b. r. wybory:

Wgo Marjana Sroczyńskiego na prezesa, i Wgo Władysława Domaradzkiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej dąbrowskiej.

JO. Władysława księcia Sanguszki na prezesa, i Wgo dr. Karola Kaczkowskiego na za zastępcę prezesa Rady powiatowej tarnowskiej.

JW. Michała hr. Krasickiego na prezesa Rady powiatowej powiatu staromiejskiego.

Z prezydjum c. k. namiestnictwa.

Lwów dnia 5. lutego 1868.

— **Poświęcenie fabryki papieru w Czerlanach.** Już donosiliśmy, że Towarzystwo akcyjne obok dawniejszej, wybudowało drugą, nową fabrykę papieru, która obecnie została w ruch puszczoną. Dyrektor fabryki, posiadający zarazem największą liczbę akcyj, nie szczędził żadnych trudów, najprzód w opracowaniu projektu i planów, a następnie w wyborze samych maszyn w najcelniejszych zakładach na kontynencie. To też cała fabryka tak jak ją dziś w pełnym już ruchu w Czerlanach widzieć można, do pierwszorzędnych zakładów tego rodzaju w Austrji policzoną być musi.

Piękność budynku, okazałość jego, oraz wszystkich lokalności, połączona z praktycznem i wygodnem ich rozporządzeniem, a zwłaszcza pospiech w wykonaniu tego przedsiębiorstwa; każdego zdumiewać musi. W dziewięciu bowiem miesiącach fabryka z gruntu została wybudowaną, urządzoną i puszczoną w ruch.

Co się zaś tyczy najgłówniejszych części, tj. samych maszyn, przyznać także należy, że najdokładniejszy i szczegółowy ich przegląd, nic zgoła do życzenia nie pozostawia. Sprowadzone z trzech pierwszych fabryk europejskich zalecają się mocą, elegancją i wzorowem wykończeniem.

I tak fabryka maszyn Dinglera et Comp. w Dwumos'ach (Zweibrücken) nad granicą francuzką, dostarczyła do Czerlan trzech wielkich kotłów parowych z podwójnemi ogrzewaczaczami, i dwie nowe maszyny parowe o jednem kole zamachowem, każda po 75 koni siły. Maszyna ta jest, rzec można, jedną z pierwszych w monarchii, wyszczególniając się nadzwyczaj praktyczną konstrukcją, spokojnem poruszaniem i niezwykłą oszczędnością pary. Maszyna parowa, przerabiająca masę na papier, sprowadzona od pp. Escher Wyss et Comp. w Zurychu, jest wzorem maszyn tego rodzaju, przedstawiając w drobnych swoich szczegółach wszelkie możliwe ulepszenia, a w olbrzymim komplecie imponującą całość. Czternaście holendrów do mielenia, prania, i bielenia masy papierowej, aparaty do gotowania szmat i inne drobniejsze maszynki, pochodzące od pp. Haase et Com. w Pradze, uzupełniają cały ten zakład, który w połączeniu z dawniej już istniejącym, posiada 6 kotłów parowych, 3 wielkie i 4 mniejsze maszyny parowe, dwa koła wodą, poruszane, 25 holendrów, nie mówiąc już o wielu bardzo innych, podrzędnych maszynkach, jak: pompy, sieczkarnia, rąbanie szmat i td.

Obie fabryki zatrudniają 250 do 300 ludzi codziennie, dając tym sposobem zatrudnienie i zapewnienie bytu znacznej części ludności okolicznej, która z trudnością do innej czynności zdolną by być mogła.

Pierwsza to jest fabryka w naszym kraju na większą skalę założona, która jak najpomyślniej się rozwija, a przeszedłszy w posiadanie akcyjnego Towarzystwa w r. 1866, już dzisiaj znaczne przynosi akcjonarjuszom korzyści, a jeszcze większe przynosić będzie po jej rozszerzeniu. Wyrabia ona teraz dziennie w obu maszynach około 50 cetnarów cieńszego papieru, który głównie idzie do Anglii. Na rok bieżący ma z Londynu tyle zamówień, iż ledwie podołać będzie mogła. Już dziś Towarzystwo myśli o wzniesieniu fabryki trzeciej. A przypisać to należy tej okoliczności, że założycie jej i dzisiejszy dyrektor, pan Kotkowski, po ukończeniu nauk politechnicznych, kształcił się w wielkich fabrykach zagranicą, a kształcił się, przechodząc wszystkie stopnie, od robotnika podrzędnego począwszy.

W sobotę odbyło się poświęcenie nowo zbudowanej fabryki. Miejscowy ksiądz r. g., ks. Dolnicki, i proboszcz r. l., ks. Dobrzański z Gródka, z dwoma wikarymi, odprawiali tę uroczystość w obecności gości ze Lwowa, z okolicy i miejscowego ludu. Ks. katecheta z Gródka miał po poświęceniu odpowiednią przemowę do zgromadzonych, i przedstawił w niej ważność i wpływ podobnych zakładów na miejscową i okoliczną ludność i na kraj cały.

Poczem wszystkich obecnych zaprosił p. Kotkowski do swego domu na obiad, przy którym spijano toasty na pomyślność prezesa dyrekcji, księcia L. Sapiehy, na pomyslność Zakładu, pierwotnego założyciela i t. d. Istotnie, widok tak pięknie rozwijającej się fabryki przyczynił się do wesołości umysłów. Wieczorem nastąpiła zabawa dla wszystkich w fabryce zatrudnionych urzędników, mechaników, rękodzielników i t. d.

Jeszcze na jedną okoliczność zwrócimy uwagę. Rękodzielników i robotników fabryce czerlańskiej dostarcza miejscowa ludność. Pan Kotkowski nie mógł się dosyć nachwalić zręczności jej.

(*F. T.*) **Podhajce** d. 6. lutego. Jeżeli prasa zagraniczna, obałamucana przez nieprzyjaznych krajowi korespondentów, nieprzychylne rozsiewa opinie o naszych stosunkach krajowych, i tem nam czasem krew psuje — o wiele boleśniejszemi muszą być dla nas fałsze i obelgi, rozgłaszane przez polski dziennik krajowy. Takim dziennikiem jest *Dziennik Lwowski*, którego nr. 27. z d. 2. lutego b. r. zawiera artykuł w formie korespondencji z Sanockiego, głoszący o nieczynności i martwocie Rad powiatowych w całym kraju, przypisując to powszechne złe jedynie nieudolności marszałków powiatowych, wybranych przeważnie z grona obywateli ziemskich. Już sam wstęp tej korespondencji: „że po całym swiecie rozchodzą się skargi na nieczynność Rad powiatowych“, jest wierutnym fałszem, i zdradza złośliwy zamiar zdyskredytowania w opinii publicznej młodą, jeszcze nawet nie wszędzie w życie wprowadzoną instytucję autonomiczną — nieprzytaczając ani jednego faktu na usprawiedliwienie swego tak bezwzględnego zdania. Jakież mogłyby już teraz wykazać rezultata Rady powiatowe, które nie wszędzie miały czas ukonstytuować się, z powodu, że wybór marszałków pow. nie był jeszcze zatwierdzony, a większa część ledwie co odbyła pierwsze swe inauguracyjne posiedzenia?

Zadanie to niełatwe wśród nieprzyjaznych rozwojowi konstytucyjnemu żywiołów, wśród antagonizmu ludu wiejskiego, nad którym upadły system rządowy 90 lat pracował — a przecież prawie wszędzie ochoczo do działania przystąpiono, wszędzie robią się rewizje rad gminnych, spisują inwentarze majątków gminnych, zakładają się zsypy zboża, projektują budowy dróg nowych, projektują się inne zakłady, podniesienie dobrobytu i oświaty na celu mające, słowem, układają się programy przyszłych czynności Rad powiatowych, może zanadto sangwiniczne wobec środków, jakiemi powiaty rozporządzać mogą.

Początek można nazwać pomyślnym. Wybory w ogólności udały się dobrze. Marszałków wybrano przeważnie z grona obywateli ziemskich, jakby na przekorę *Dziennikowi Lwowskiemu*, i to właśnie za symptom pocieszający uważam.

Niemam wcale chęci ubliżać pp. adwokatom i notarjuszom, którychby *Dziennik Lwowski* pragnął widzieć marszałkami, i stworzyć z nich nowy rodzaj biurokracji, — zdaje mi się jednak, iż każdy z nich sumiennie przyzna, że już sam wyraz „samorząd“ wskazuje, żebyśmy się w sprawach domowych, niewymagających koniecznie jurysprudencji, jak w parlamentach — sami rządzili, i że przyznają niemniej, że naczelnictwo władz autonomicznych należy także słusznie warstwie najwięcej w samorządzie interesowanej, mieszkającej wśród ludu wiejskiego, z którym go łączy zawód rolnictwa, i którego obywatel ziemski już z samego położenia swego powinien być naturalnym opiekunem. Zresztą nigdzie tendencyjnie nie wyłączano inteligencji od wyborów, wybrano na marszałków także i adwokatów i nawet wojskowych niezostających w służbie czynnej, tam, gdzie w nich zaufanie pokładano.

Jeżeli władza autonomiczna w dalszym rozwoju swoim stanie się prawdziwą magistraturą konstytucyjną, a zakres działania Rad powiatowych się rozszerzy, to urząd marszałka niebędzie tylko sinekurą, płatną hołdami i pokłonami — o jakich się dopiero od *Dziennika Lwowskiego* dowiadujemy, lecz będzie on musiał pracować z poświęceniem swego czasu a częstokroć i z ujmą swego mienia, bo do pracy pobudzi go jeżli nie własna ambicja, to pewnie głos publiczny.

Wiadomo powszechnie, a pewnie i *Dzienikowi Lwowskiemu*, w jakim chaosie rozpoczynają Rady powiatowe swoje urzędowanie. Wiadomo, że Rady gminne — z wyjątkiem miast, gdzie municypalność już dawniej była rozwiniętą, były tylko na papierze urzędownie zawiązane, że w praktyce prawie nigdzie nie fungowały, a wypuszczone z pod władzy urzędów powiatowych, przedstawiały z małym wyjątkiem smutny obraz nieładu i bezrządu.

Rady powiatowe mają zatem wprowadzać dopiero w czyn organizm gminny, który był tylko teorją; pouczać Rady wiejskie o zakresie prawnym ich działań; wpoić w te martwe zawiązki jakieś poczucie sprawiedliwości i godności własnej, nareszcie poczucie do obowiązków i poświęcenia się dla ogólnego dobra gminy.

Ataki *Dziennika Lwowskiego* na szlachtę, wypowiedziane z tak nienawistnym cynizmem, jeszcze gorsze zdradzają tendencje. Dziennik ten gwiżdże w chórze ze wszystkimi wrogami naszej ojczyzny, arję już dawno przebrzmiałą o grzechach starej szlachetczyzny, o uciemiężeniu i wyzyskiwaniu chłopów, a niechce wiedzieć, że tyle lat byliśmy pod rządem, który hamował wszelki postęp i oświatę, i który nami rządził pod dewizą: „*divide et impera*“.

Dziennik Lwowski niechce przyznać, chociaż pewnie to czuje, że u nas szczególnie na Rusi interes obywateli ziemskich — póki się nie wyrobi stan mieszczański, na co się słabo zanosi — jest w ściśłej analogii z interesem narodowym. Ustąpi szlachcic ze wsi i zastąpi go innoplemieniec, to ustąpi z nim i narodowa cywilizacja. Obraz żywy tego mamy w gorach stanisławowskich, stryjskich, kołomyjskich, tam lud wiejski i żydzi mówią tylko po rusku, a władze urzędują po niemiecku.

Od lat 20tu sili się szlachta, nieraz wbrew interesowi swemu, otrząść sięz zarzutu wsteczności i kastowości, i w tej dążności nawet aż do śmieszności przesadza, jak się to niedawno wydarzyło, że poważny obywatel w pewnej Radzie powiatowej, wniósł za przykładem konwentu rewolucyjnego francuzkiego, wykluczenie tytułów „hrabia“ i „baron“, a przecież *Dziennik Lwow.* posądza jeszcze szlachtę o ubieganie się za tytułami!

Dziennikarstwo ma wprawdzie powołanie i poniekąd obowiązek śledzić objawy i ruchy życia publicznego, lecz puszczać w świat fałsze i potwarze na instytucję powstającą, która potrzebuje sobie dopiero wywalczyć powagę wśród żywiołów nieprzyjaznych, jest to, jeżli nie złą wolą, tendencyjną złą wiarą, to niezawodnie wielką lekkomyślnością *).

(*M.*) **Wykład pana Chlebowskiego.** Powszechnie utrzymują, że tegoroczne odczyty popularne nie udają się jakoś we Lwowie. Niemając zamiaru orzekać w tym względzie, wstrzymujemy się z ogólnym sądem o odczytach tegorocznych, a konstatujemy tylko, że jeżliby rzeczywiście ustalił się niekorzystny wyrok w tej rzeczy, to w każdym razie wczorajszy wykład p. Chlebowskiego stanowić będzie wyjątek. Wykładający nie pragnął imponować uczonością, ale to, co w jego umysle jest dokładnie przetrawioną wiedzą, co na wskroś pojął i samoistnie zbadał wszechstronnie, to pięknym a prostym językiem wypowiadał z całą swobodą człowieka fachowego co do przedmiotu, a i nie nowicjusza w wykładaniu. Jeżli kto nierozumiał treści wykładu, to wina tego cięży o tyle tylko na prelegencie, że plan wykładu zakreślił sobie zanadto obszernie, tak, że niepodobna, było wszechstronnie założenie wyczerpać. Bo jakżeż można w kilku wykładach, i to popularnych wyłożyć teorję nową zupełnie, dotyczącą zjawisk, stanowiących najgłówniejszy warunek wszechistnienia w naturze?

Wczorajszy wykład ma być tylko wstępem do dalszego omówienia tego przedmiotu. Tłumaczył wczoraj pan Chlebowski kosmiczne znaczenie ruchu falistego (undulacyjnego). Dowiódł, że ciepło, światło, elektryczność i magnetyzm, nie są czemś samoistnie istniejącem w przyrodzie, ale że to są tylko zjawiska, będące wynikiem ruchu falowego; na przykładzie wyjaśnił, jak wskutek tego ruchu powstaje najprzód głos, potem ze zwrostem szybkości jego, ciepło, dalej światło, a wreszcie elektryczność, jako wynik ruchu w eterze, spotęgowanego do najwyższej potęgi szybkości. Prosta ta teorja, jest ostatnim rezultatem olbrzymiej pracy najpotężniejszych geniuszów nauki, a żaden, najdalej sięgający umysł, nie jest wstanie ogarnąć potęgą myśli ogromu tych zjawisk, które ona tłomaczy. Powstała ona przez najzimniejszą kombinację rozumową cyfer, pomiaru i ważenia, ale zrozumiewszy treść wyniku tych chłodnych badań, trudno wstrzymać wyobraźnię od mimowolnego zanurzenia się w bezgranicznych przestworach przestrzeni i czasu. Jest to poezja — ale uwarunkowana ściśle wieczystym bytem rzeczywistym.

— **Zaproszenie.** Podpisany, upoważniony pismem Towarzystwa centralnego wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych z dnia 1. października z. r. do uorganizowania tegoż stowarzyszenia dla powiatu Mieleckiego, zaprasza uprzejmie pp. obywateli i oficjalistów z tegoż powiatu, na posiedzenie, w tym celu d. 8. marca b. r. w mieście powiatowem Mielcu, w sali kasynowej odbyć się mające. *Aleksander Kwiatkowski.*

— **Drugi wieczorek muzykalny** galic. Towarzystwa muzycznego, odbędzie się jutro, o 7. wieczór, w sali ratuszowej. Program obejmuje: *Trio* (*g* dur) Rubinsteina, przez pp. T. J. i Wollmana. 2. Spiew. 3. *Romanse* na skrzypce odegra p. T. J. 4. Deklamację. 5. Spiew. 6 *Allegro* z sonaty *as*-dur Webera, odegra p. T.

— **W kościele katedralnym** na zakończenie trzydniowego nabożeństwa za uciśniony pod rządem moskiewskim kościół katolicki, odbędą się jutro solenne nieszpory. Około godz. 4tej będzie miał kazanie ks. Marcin, karmelita.

*) P. R. Osławiony lwowski korespondent *Dziennika Warszawskiego* podchwycił w lot ów artykuł *Dziennika Lwowskiego*, przeciw któremu występuje powyższa korespondencja, powołał się na zdanie, zawarte w tym artykule, jako na świadectwo autentyczne, i dodał drwiącą uwagę, że „to pisze *Dziennik Lwowski*, który za swoje artykuły nie dostaje nawet nędznych trzydziestu rubli papierowych miesięcznie“.

Ostatnie wiadomości.

Burmistrz pragski, dr. Klaudy, wydał dnia 8. b. m. odezwę do korpusu milicji miejskiej, w której podług telegramu *Pressy* czytamy: „Towarzysze! Możemy czynem udowodnić iż kochamy cesarza, w kwestji języka komendowego odstępując od własnego zdania przed przekonaniem Naj. Pana, skoro tenże jedność języka komendy uważa za potrzebę jedności armii. Z tego powodu nikt w tem nie widzi upośledzenia narodu, lecz tylko ofiarę, której sobie życzy cesarz.“

Paryzka *la Presse*, wspominając o księdze czerwonej, przychodzi do wniosku, że na szali Austrji polegają najważniejsze żywioły polityki europejskiej.

Pierwsza Izba badeńska przyjęła d. 8. b. m. jednogłośnie ustawę o postępowaniu z nieposłusznymi poborowymi, ustawę prasową, ustawę o odpowiedzialności ministrów i ustawę szkolną podług tekstu, uchwalonego w Izbie drugiej. Tym sposobem ustawy te są uchwalone definitywnie.

Nordd. Allg. Ztg. zaprzecza stanowczo doniesieniu, iż jeden z rządów południowo-niemieckich wniósł do Berlina zażalenie, względem postępowania Prus w kwestji parlamentu cłowego.

Kreuzztg. z d. 8. b. m. oświadcza, że doniesienie w *Spener. Ztg.*, jakoby Bismark jedynie ze względów zdrowia wziął urlop, pochodzi z dobrego źródła, i spodziewa się, że zatargi między Bismarkiem a stronnictwem konserwatywnem są tylko przemijające. Stronnictwo konserwatywne jest każdego czasu gotowe popierać Bismarka wszystkiemi siłami dla dobra ojczyzny. Hrabia Bismark odjechał tegoż dnia do Hesji. — Ten sam dziennik powiada, że doniesienie kilku dzienników, jakoby we wrześniu Prusy zawarły przymierze z Włochami — jest bezzasadne.

Na posiedzeniu francuzkiego Ciała prawodawczego z dnia 8. b. m. rząd przedłożył projekt do ustawy, która oznacza kontyngens na rok 1868. na 100.000 ludzi. Poprawkę Favra, domagającą się zaprowadzenia sądów przysięgłych w sprawach prasowych, odrzucono 199 głosami przeciw 35ciu.

Król włoski przybył do Florencji dnia 8. b. m. Rudini, były syndyk Palerma, a później minister spraw wewnętrznych, obejmuje posadę prefekta w Neapolu.

Minister spraw wewnętrznych przedłożył florenckiemu parlamentowi projekt do ustawy, dotyczący zupełnej reorganizacji administracji centralnej i prowincjonalnej.

Papież mianował monsignora Negroniego ministrem spraw wewnętrznych.

Z Brukseli telegrafują d. 8. lutego: „Langrand Dumonceau, wskutek propozycji swojej, aby zwinąć i zlikwidować bank ziemski i przemysłowy, otrzymał zawezwanie przed sąd handlowy.“

W Cork przytrzymano dnia 7. b. m. mniemanego przywódzcę fenistów, Mackaya, który broniąc się, zranił jednego policmena. Policja, zaatakowawszy wzburzony tłum ludu, zraniła kilka osób.

Z Washingtonu donosi telegram podmorski dnia 7. lutego: Poseł angielski Thornton, za pośrednictwem, Sewarda przedstawiał się dzisiaj prezydentowi Johnsonowi, i doznał serdecznego przyjęcia.

W Londynie cofnął się z posady posła amerykańskiego p. Adams.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego*: „Pogłoski o rychło nastąpić mającej u nas zmianie systemu rządowego nie ustają. Powiadają, że ma być przywrócona autonomia, i że rząd zamyśla nawet powołać hr. Konstantego Branickiego na naczelnika rządu cywilnego czy też namiestnika Królestwa. Lecz wszystko to należy jeszcze do dziedziny domysłów, gdyż sami deputaci, których wezwano do Petersburga, nie wiedzieli nic zgoła o celu swej podróży. To tylko pewna, że w istocie gotuje się jakaś zmiana, lubo przyczynę tego nagłego zwrotu (jeżeli on nastąpi) trudno w tej chwili odgadnąć.“

„Gazety moskiewskie z zadowoleniem rozwodzą się nad tem, iż jakiś p. Leger we Francji odezwał się o potrzebie poznania państwa moskiewskiego, w którem, jak powiada, żyje 60 milionów ludu. W istocie życzymy p. Leger z całego serca, aby poznał państwo moskiewskie, bo wtedy przekona się naocznie, iż owe 60 milionów ludu, mówiącego po moskiewsku, istnieje tylko w wyobraźni panslawistów, i upewni się, że pomimo swej znajomości języka moskiewskiego, rozumiany będzie przez małą tylko część państwa carów.

„Aerolit, widziany w znacznej części Europy, pękł u nas w Królestwie. Obecnie donoszą z prowincji, iż odłamy tego zesłańca innych światów spadły w znacznej ilości w okolicach Pułtuska (10 mil od Warszawy) i mają one postać kamieni, lawą stopioną oblanych.“

Z Petersburga donosi telegram z dnia 8. lutego: „W Warszawie ma być urządzony uniwersytet dla wszystkich plemion słowiańskich. *Birżewyje wiedomosti* zaprzeczają wiadomości, podanej w *Liberté* o rychłem przywróceniu stosunków dyplomatycznych między Moskwą a Rzymem. Komisja taryfowa proponuje zmniejszenie taryfy cłowej.“

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Bukareszt dnia 9. lutego. Urzędownie i w sposób najkategoryczniejszy wszystkie, przez prasę europejską rozszerzone wiadomości o utworzeniu serbskich oddziałów zbrojnych w Rumunii, nazwane są tendencyjnie zmyślonemi.

Paryż dnia 9. lutego. Okólnik ministra wojny wzywa prefektów, by natychmiast przystąpili do konskrybowania tych popisowych, którzy powołani są do utworzenia ruchomej gwardji narodowej. Minister dodaje uwagę, że chodzi tu tylko o wpisanie tych ludzi w listę kontroli, i że na teraz nie są jeszcze powołani do szeregów.

Wydawca: Witalis W. Smochowski — Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. — Drukiem Kornela Pillera.